

A. A. Allen

CENA PEŁNEJ BOŻEJ MOCY

I. Cena pełnej Bożej mocy

II. Post i modlitwa (Punkt 1)

III. Doskonali jak Mistrz (Punkt 2)

IV. Doskonali jak Ojciec (Punkt 3)

V. Chrystus naszym przykładem (Punkt 4 i 5)

VI. Zaparcie się siebie (Punkt 6)

VII. Krzyż (Punkt 7) (Łk 9: 23)

VIII. Stawać się mniejszym (Punkt 8)

IX. On musi wzrastać (Punkt 9) (Jn 3: 30)

X. Puste słowa i jałowa paplanina (Punkt 10)

XI. Ofiara święta, miła Bogu (Punkt 11)

Uczestnikami boskiej natury (2Pt 1: 4)

Uwagi końcowe

U Z U P E Ł N I E N I E (Ze świadectwa L. Nankivelle „O związywaniu i rozwiązywaniu”)

I. Cena pełnej Bożej mocy

„Lecz ci, którzy ufają Panu, nabierają siły, wzbijają się w górę na skrzydłach jak orły, biegną, a nie mdleją, idą, a nie ustają.”

Iz 40:31

Na tę obietnicę oczekiwałem już w wieku dwudziestu trzech lat czyli od swojego nawrócenia. Tak! To było to, czego żądała moja dusza od chwili, kiedy mnie Bóg powołał, abym Mu służył. Powołanie moje dokonało się w takiej mocy i było tak skuteczne, że nie nasuwało mi najmniejszej wątpliwości. Faktu, że to się stało we mnie, nie mogło nic podważyć. Aczkolwiek nigdy poprzednio nie dożywałem takich rzeczy jak po moim nawróceniu, zdawałem sobie jednak sprawę z tego, iż muszę się wiele uczyć, jeśli mam spełnić to, do czego zostałem przez Pana powołany. Dlatego spędzałem wiele godzin na czytaniu Biblii i starałem się pojąć jej treść i poselstwo, a moja prosta, nieuczona dusza rozumiała to po prostu tak, że Bóg mówi do mnie słowem: „Idźcie i głoscie wieść: Przybliżyło się Królestwo Niebios. Chorych uzdrawiajcie, niemocnych posilajcie, demony wyganiajcie, umarłych wskrzeszajcie; darmo wzięliście, darmo dawajcie” (Mt 10: 7–8). Rozumiałem, że wszystko to są wymagania, skierowane pod moim adresem z chwilą powołania mnie do służby, lecz nie wiedziałem, jak mogłoby się to stać. Sam w sobie byłem słaby, bezsilny i nie byłem w stanie wykonać tych nakazów. Było mi jednak jasne, że tak stać się może, bo inaczej Chrystus, w którego wierzyłem, nie dawałby takich poleceń, których by nie można było wykonać.

W chwili nawrócenia wiedziałem o Bogu i Jego Słowie tak mało, że nie umiałem nawet wymienić czterech Ewangelii. W kościele metodystów, w którym uwierzyłem i do którego zostałem przyjęty za członka, nie pouczono mnie o tym, abym oczekiwał na chrzest Duchem Świętym, tak jak tego oczekiwali uczniowie w dniu Pięćdziesiątym. Nie pouczono mnie także o tym, że mnie, jako temu, który uwierzył Panu, mają towarzyszyć znamiona, wymienione w Ewangelii Marka 16 :17–19. Byłem nawrócony, ponieważ uwierzyłem w Jezusa Chrystusa jako mojego Zbawiciela, a przez to byłem zbawiony, oczyszczony od grzechów, czyli tym samym uratowany od zguby. Gdy się jednak zagłębiłem w Piśmie Świętym, Bóg dał mi z niego to, z czego miałem największy pożytek. Pan zaczął mi objawiać pełną prawdę o chrzcie Duchem Świętym i o cechach, jakie mają znamionować ochrzczonego Duchem Świętym, o darach duchownych i nadnaturalnych Bożych rzeczach. Wkrótce potem zaprowadził mnie Bóg na zebrania zielonoświątkowców, gdzie w małym zakresie mogłem dożyć Bożego błogosławieństwa, pochodzącego z przejawów i działalności Ducha Świętego. W tych zgromadzeniach zrozumiałem konieczność otrzymania chrztu Ducha Świętego i z całego serca zacząłem szukać Boga i prosić o to, co uważałem za konieczne, tj. o chrzest Duchem Świętym.

Po upływie trzydziestu dni od mojego nawrócenia byłem w pewnym zgromadzeniu „Kościoła Bożego” w Miami na Florydzie, które odbywało się pod gołym niebem. Tam zostałem cudownie napełniony Duchem Świętym i mówiłem nowymi językami, jak mi Duch Święty dawał wymawiać (Dz 1: 8). Oczekiwałem zdecydowanie na to, iż z chwilą przyjęcia Ducha Świętego przyjmę także moc uzdrawiania chorych i czynienia cudów. Jednakże nieco później zrozumiałem, że do tego trzeba mieć coś więcej niż chrzest w Duchu Świętym. Chrzest Duchem Świętym umożliwia dostęp do tych rzeczy, a dary Ducha stanowią jakby przewody, którymi ta moc płynie. Zacząłem się zaraz modlić i szukać darów Ducha Świętego. Czułem to, że muszę posiadać moc uzdrawiania chorych, ponieważ rozumiałem, że Bóg nikogo nie powołał do służby głoszenia ewangelii, kogo by nie wyposażył w dar uzdrawiania chorych. W każdym razie można moc i siłę Ducha Świętego, jeśli jesteśmy nią napełnieni, porównać do prądu elektrycznego. Wygląda to w ten sposób, jakbyśmy swój dom wyposażony w instalację elektryczną podłączyli do sieci i tym samym otrzymali prąd elektryczny. Wielu ludzi latami używa prądu tylko po to, aby mieć światło. Nie wykorzystują wielkich możliwości, jakie stoją do ich dyspozycji przy korzystaniu z sieci, bo mogliby używać przyrządów, napędzanych elektrycznością. Dary Ducha Świętego mogą być przyrównane do takiego aparatu, ponieważ jeżeli dołączymy do nich nowe dary, można z łatwością wykonać

większą pracę. Siła się nie zmieniła, stała się tylko wydajniejszą. Nie było nigdy zamiarem Bożym ograniczać się, gdy napełnił swój lud Duchem. To jest dopiero początek. „Starajcie się usilnie o lepsze dary” (1Ko 12: 31). Znalazłem, że to jest ścieżka, wiodąca do skuteczniejszej działalności Bożej.

Dwa lata po swoim nawróceniu wstąpiłem w szczęśliwe małżeństwo i zacząłem swoją służbę. Więcej niż rok zwiastowaliśmy z żoną ową sławną ewangelię o wykupieniu i chrzcie Duchem Świętym, o powtórным przyjsciu Chrystusa, a także o Bożym uzdrowieniu. Przy każdej ewangelizacji poświęcałem przynajmniej dwa wieczory w tygodniu na zwiastowanie o Bożym uzdrowieniu i modlitwy za chorych. W ciągu tego czasu dożyliśmy wielu uzdrowień, dokonanych przez Boga, a Pan błogosławił zwiastowanie swego Słowa. Ale było mi jasne, że Boży plan zawiera w sobie jeszcze większe rzeczy dla mnie i wierzyłem, że przyjdzie czas, kiedy zostaną w moim życiu zrealizowane. Często zagłębialiśmy się razem z żoną w Piśmie Świętym, a coraz głębiej byliśmy przekonani, że obietnica Boża o znamionach tych, co uwierzą, jak uzdrawianie i czynienie cudów, należy do nas w teraźniejszych czasach. Byliśmy też świadomi tego, że nie mamy pełnej mocy ani siły, którą Pan obiecał. Wiedzieliśmy, że według Pisma musi tkwić w tym jakaś przyczyna, jeżeli tej mocy w pełni nie posiadamy. A ponieważ Bóg nie może kłamać, musi ona tkwić w nas samych. W czasie swojej pierwszej kaznodziejskiej działalności w pewnym zborze „Kościoła Bożego” w Colorado uczyniłem pewne postanowienie, aby za wszelką cenę wyprosić odpowiedź z góry, ponieważ moja służba nie była potwierdzona znamionami i cudami. Byłem pewny, że Bóg będzie jeszcze w jakiś sposób mówił ze mną i oznajmi mi, co stoi na przeszkodzie między mną, a mocą Bożą ku czynieniu cudów w mojej służbie, jeżeli w postach i w modlitwach będę Pana o to prosił.

Tęskniłem mocno za mocą Bożą w moim życiu, a czułem, że nie będę mógł stanąć znowu za kazalnica i głosić Słowa Bożego, jeśli mi Bóg na to nie odpowie. Zaznajomiłem żonę z moim planem, a w boju, jaki odtąd nastąpił w moim życiu, zwyciężyłem. Szatan postanowił mi przeszkodzić w moich zamiarach proszenia Pana tak długo, dopóki mi nie odpowie. Często więc szatan zwyciężał przez wywabianie mnie z pokoiku, który służył mi do modlitwy. Wiedział on, że powstałoby wiele szkód w jego królestwie, gdybym doszedł kiedyś do bezpośredniej łączności z Bogiem. Czynił więc wszystko, co tylko było w jego mocy, aby mnie pewnie trzymać i zabronić, by za żadną cenę nie mogło się owo połączenie urzeczywistnić. Codziennie wchodziłem do swego pokoiku, przeznaczonego na modlitwy, ze stanowczym postanowieniem, że zostanę w nim tak długo, aż będzie mówił do mnie Bóg. Ale znowu i ciągle odchodziłem stamtąd, nie otrzymawszy Bożej odpowiedzi. Wtedy mówiła do mnie żona: „Myślałam, że powiedziałeś, iż teraz już zostaniesz dotąd, dopóki nie nadejdzie Boża odpowiedź.” Uśmiechała się przy tym do mnie jej tylko właściwym uśmiechem i przypominała mi, że Bóg jest wprawdzie gotów, lecz ciało jest mdłe. Znowu i znowu odpowiadałem jej: „Haneczko, było moim zamiarem przebić się w modlitwie i przemodlić się, ale... Znalazł się zawsze jakiś powód, dla którego nie mogłem w swojej komórce zostać dotąd, dopóki by nie przyszła Boża odpowiedź. Usprawiedliwiałem się zawsze i mówiłem: „Jutro to przemogę, kiedy okoliczności ułożą się może pomyślniej”. Pan pobudził moją myśl i dodał odwagi sercu, kierując moją uwagę na Daniela, gdy trwał w poście i w modlitwie (Dn 10: 1–12), dopóki nie wyrwał odpowiedzi z rąk szatana, chociaż trwało to całe trzy tygodnie. Wtedy znowu wszedłem do komórki na kolana, a żonie powiedziałem, że nie wyjdę, dopóki nie usłyszę głosu Bożego, i myślałem tak poważnie. Kiedy jednak za kilka godzin poczułem zapach obiadu, który żona gotowała dla siebie i dla naszych maleństw, nie wytrzymałem i wyszedłem z komórki do kuchni, pytając żony: „Cóż to takiego smacznego gotujesz, kochana?” A gdy chwilę potem siedziałem za stołem, przemówił Bóg do mojego serca. Połknąłem dopiero pierwszy łyk stawy, jednak wstałem, kiedy przemówił. Teraz wiedziałem już z całą pewnością, że Bóg nie odpowie na pytanie mego serca, jeśli mi to nie będzie droższe niż cokolwiek innego na świecie, droższe niż potrawa, uspokojenie i ukojenie cielesnych żądz i pożądlwości. Gdy czekamy na Boga, aby Go usłyszeć, nasłuchiwanie głosu Bożego musi być ponad wszystko, musi być najważniejsze.

Wstałem prędko od stołu i powiedziałem do żony: „Haneczko, teraz mam do czynienia z Bogiem.

Wróć do komórki, a proszę, zamknij mnie. Chcę tam zostać tak długo, aż coś usłyszę od Boga. „Ach — powiedziała — może już za godzinę zaczniesz stukać, żebym ci otworzyła”. Wiedziała, że często już tak obiecywałem, że zostanę w komórcie, póki nie otrzymam odpowiedzi, i widocznie zważyła już o tym, bym mógł na tyle zapanować nad moim ciałem, żeby przemoc diabła. Zamknęła jednak drzwi i powiedziała: „Puszczę cię, jak tylko zapukasz.” Odpowiedziałem znów, że nie będzie to prędzej, aż otrzymam odpowiedź, na którą tak długo czekam. Nareszcie postanowiłem zostać za wszelką cenę, aż usłyszę coś od Pana. Po całych godzinach bojowania w mojej izdebce przeciwko ciału i diabłu wielokrotnie byłem bliski zaprzestania wszystkiego. Wydawało mi się to wiecznością, a wynik był tak mało znaczący. Ciągłe i znowu przychodziło do mnie pokuszenie, aby zaniechać tego wszystkiego, zadowolić się bez Bożej odpowiedzi — postępować tak jak dotychczas. Ale głęboko w sercu wiedziałem, że się tym nigdy nie będę mógł zadowolić. Przecież już tyle razy próbowałem i przekonywałem się, że to mi nie wystarcza. Nie! Dlatego wytrwam tutaj na kolanach, aż mi Bóg odpowie, choćbym miał przez to umrzeć.

Wtedy chwała i dostojność Boża zaczęła napępniać moją izdebkę. Myślałem, że to żona otworzyła pokój, ale tak nie było. To Zbawiciel Jezus Chrystus otworzył drzwi niebios, a komórka została zalana wspaniałością Bożej chwały. Nie wiem, jak długo trwałem tam, zanim się to stało, ale to nie jest dla mnie ważne. Wiem tylko, że przebiłem się w modlitwie. Obecność Pańska była prawdziwie tak zadziwiająca i mocna, że czułem konieczność śmierci tu na kolanach, bo nie mógłbym znieść, gdyby Bóg bliżej jeszcze do mnie przystąpił. Jednak tęskniłem przecież za tym i byłem zdecydowany na to w prośbach. Czy była to dla mnie odpowiedź? Czyżby Bóg mówił ze mną? Czy Bóg uciszył po tylu latach pragnienie mojego serca? Nie wiedziałem, jak długo trwam w tym stanie. Wydawało mi się, jakbym stracił przytomność na wszystko oprócz mocnej obecności Bożej. Próbowałem Go ujrzeć i jednocześnie bałem się tego (2Mo 23: 20). Obecność Jego chwały była przeze mnie dostatecznie odczuwana. Gdyby tylko zechciał ze mną mówić i odpowiedzieć przynajmniej na jedno pytanie! „Panie, dlaczego nie mogę uzdrawiać chorych? Dlaczego nie mogę czynić cudów w Twoim imieniu? Dlaczego nie posiadam takich znamion wiary, jakie mieli Piotr, Jan i Paweł? Na to usłyszałem Jego głos, jak głos gwałtownego wichru. Prawdziwie był to Bóg. Mówił do mnie. To była sławna odpowiedź, której tak pragnąłem, na którą tak długo czekałem. W obecności Bożej czułem się jak mały pyłek na stoku skalistej góry, sięgającej do nieba. Czułem, że nie jestem godzien słyszeć Jego głosu. Lecz On nie mówił ze mną dlatego, że byłem tego godzien, lecz dlatego, że potrzebowałem tego. Już przed wiekami obiecał zaspokoić tę potrzebę, było to więc spełnieniem Jego obietnicy. Wydawało mi się, że Bóg mówił do mnie tak szybko i o tylu rzeczach, że nie byłem w stanie zatrzymać tego wszystkiego w pamięci, a jednak wiedziałem, że tego nigdy nie mogę zapomnieć. Bóg zaznajamiał mnie ze wszystkim i podawał mi spis rzeczy, które stały między mną, a mocą Bożą. Każdorazowo, kiedy do spisu było dołączane nowe żądanie, następowało krótkie wyjaśnienie lub wykład, w którym to żądanie zostało wyjaśnione. Niektóre z rzeczy, które Pan Bóg do mnie mówił, brzmiały jak wyjątki z Pisma Świętego i wiedziałem, że były z niego wzięte. Ale te trzy pierwsze! Mogły być w Biblii? Gdybym wiedział, że tak wiele rzeczy trzeba będzie zapamiętać, wziąłbym sobie ołówek i papier. Nie przypuszczałem, że Bóg w ten sposób będzie do mnie mówił i że da mi taki długi spis żądań. Nigdy bym nie pomyślał, że jestem aż tak oddalony od świątobliwości Bożej i nie byłem świadomy tego, że w naszym życiu było aż tyle rzeczy, które się Panu nie podobają i przeszkadzają mojej wierze.

Podczas gdy Bóg w dalszym ciągu mówił do mnie, zacząłem pośpiesznie szukać ołówka i znalazłem jego kawałek z ułamanym koniuszkiem. Zaostrzyłem go zębami i szukałem kawałka papieru, ale go nie znalazłem. Nagle przypomniałem sobie o pudełku z tektury, w którym przechowywaliśmy zimową odzież i postanowiłem na nim napisać. Prosiłem przeto Pana, by zaczął jeszcze raz od początku, pozwolił mi pisać jedno po drugim i żeby mówił wolniej, abym wszystko mógł przelać na papier. Bóg zaczął więc mówić jeszcze raz. Mówił o wielu rzeczach, o których już poprzednio wspominał, przebiegając jedną po drugiej, a o czym Bóg do mnie mówił, napisałem. Kiedy już ostatnie żądanie zostało napisane na kawałku tektury, mówił Bóg jeszcze raz do mnie tymi słowy: „To jest odpowiedź. Jeżeli złożysz ostatnią rzecz z otrzymanego spisu na ołtarzu

oddania się i posłuszeństwa, będziesz nie tylko uzdrawiał chorych, ale także w moim imieniu wyganiał demony. Ujrzysz potężne cuda i znaki, gdy będziesz w moim imieniu głosić Słowo. Albowiem patrz, dam ci moc nad wszelką gwałtowną mocą nieprzyjacielską.” Bóg dał mi również zrozumieć, że przeszkody w mojej służbie są takie same, na jakie napotyka tysiące kaznodziejów. Przeszkody te wstrzymują Pana od działania przeze mnie, a także uniemożliwiają potwierdzanie Słowa znamionami. W końcu zaczęło światła w pokoju ubywać, poczułem jak Jego mocna siła poczęła się unosić w górę. Jego obecność trwała jeszcze chwilę i ja drżałem jeszcze pod wpływem obecności Bożej. Trzymałem spis w swoim ręku. Tutaj wreszcie znajdowała się cena, jaka muszę zapłacić w swym życiu i służbie. Wypisana cena za pełną Bożą moc.

Zastukałem zaraz gwałtownie w drzwi, a kiedy mi żona otworzyła i zobaczyła mnie, wiedziała od razu, iż spotkałem się z Bogiem. Pierwsze jej słowa były: „Otrzymałeś odpowiedź?” „O tak, Bóg mnie tutaj odwiedził, a tutaj jest odpowiedź.” W mojej ręce był kawał brunatnej tektury z odpowiedzią, która kosztowała tyle godzin postów, modlitw, czekania, a także i wiary. Zasiadliśmy ze spisem za stół, a gdy zacząłem żonie opowiadać, co się stało, i przeczytaliśmy razem zapisaną tekturę, płakaliśmy oboje. Jedenaście punktów tworzy treść niniejszej książeczki. Każdemu z tych jedenastu zdań jest poświęcony cały rozdział. Gdybym mógł skreślić ostatni z jedenastu punktów, mógłbym daną mi obietnicę uważać za swoją. Szatan mi jednak powiedział, że to się nigdy nie stanie. Odpowiedziałem, że się to stanie za pomocą łaski Bożej. Miliony ludzi było chorych, biednych i ubogich, którym lekarska wiedza nie pomogła. Musiał im ktoś przynieść oswobodzenie i ratunek. Bóg powołał mnie, abym był pośrednikiem w wykupieniu, jak powołał każdego, który służy Słowem, żeby czynił to samo (Ez 34: 1–4). Często bywało w moich zebraniach, kiedy podróżowałem po USA, że Bóg wylewał swego Ducha, lecz działo się to w ograniczonej mierze. Wiedziałem jednak, że ujrzę takie cuda, jakich poprzednio nie oglądałem. W kościele „Calvary” w Oakland (Kalifornia), gdzie jest pastorem rev. A. Townes, prowadziłem ewangelizację z uzdrowieniem na temat: „Z powrotem do Boga”. Wiele ludzi mówiło, że było to największe przebudzenie w dziejach Oaklandu. Setki ludzi mówi, że tak mocnego spotkania z mocą Bożą jeszcze nigdy nie przeżyli. Już pięć tygodni trwają zebrania, a fale łaski Bożej płyną co wieczór tak silnie na zebranych, że wielu świadczy, iż zostali uzdrowieni, podczas gdy siedzieli na swoich miejscach, przy czym wszyscy odczuwają, jak mocna siła Boża spływa na zebranych. Ludzie wstawali, aby świadczyć o nagłych uzdrowieniach, a niektóre z nich są faktycznie cudami, jak zniknięcie różnych narośli, uzdrowienie ślepych i głuchych, zniknięcie guzów. Przy wkładaniu rąk w imieniu Jezusa czułem, jak guzy znikają. Ogromne są okrzyki zwycięstwa, kiedy zostają uzdrowieni ślepi. Pewna kobieta świadczy, iż było to tak, jakby przyszła z mroku pod słoneczne promienie. Modliliśmy się za pewną panią, która miała chorobę gardła. Po chwili widzieliśmy, jak śpieszyła do toalety, a gdy wróciła do zgromadzonych, opowiadała, że w modlitwie wyszło jej coś z gardła do ust, a miało to kształt obcego wyrostka, niewątpliwie raka. Narośle wielkości ludzkiej pięści zniknęły przez noc, kiedy w imieniu Jezusa wkładano ręce. W wielu wypadkach prawdziwe uzdrowienia były stwierdzone przez lekarza i wykazane rentgenem. Stoimy tu ze świętą bojaźnią i zdumiewamy się nad pełną Bożą mocą, która się przejawia od pierwszej chwili w tych zebraniach. Wielu ludzi zostało oswobodzonych z mocy wroga, zbawionych, uzdrowionych lub napełnionych Duchem Świętym. 90 % z tych, na których wkładano ręce, zaraz pod mocną siłą Bożą zostawało rzuconych na ziemię. Niektórzy krzyczeli lub zataczali się pod działaniem Ducha Świętego, jakby byli pijani, zanim padli na ziemię. (patrz Jr 23: 9).

W tych okolicznościach jest wprost niemożliwe, aby odszedł ktoś z zebrania obojętny lub niedotknięty. Jest to niepojęta moc Boża, która dotyka najgłębszych głębin człowieka. Ta sama siła sprawiła, że Jan padł do Jego nóg jak martwy (Obj 1: 17). Ogłosiliśmy potem, że na tych, którzy pragną na naszych zebraniach zostać ochrzczeni Duchem Świętym, będziemy wkładać ręce zgodnie ze Słowem Bożym, zapisanym w Dziejach Apostolskich 8: 17. Po kazaniu przyszli wszyscy, którzy nie zostali ochrzczeni w czasie kazania, i ustawili się w długi rząd, a każdy z małymi wyjątkami, na kogo zostały włożone ręce w imię Chrystusa, padał na ziemię. Był to niezwykle widok dla mnie, stojącego w tyle na podium, kiedy oglądałem całą przestrzeń przed ołtarzem zapełnioną tymi,

którzy pod wpływem mocy Bożej padali na podłogę. Jeszcze radośniej było mi słuchać niebieskich melodii głosów, które niosły się w górę we wspólnym uwielbieniu Boga, gdy Duch Boży nappełnił posłusznych wierzących, a ci przemówili nowymi językami (Mk 16: 17; Dz 2: 46). Aczkolwiek nie przywłaszczam sobie daru uzdrawiania, było w tych zgromadzeniach setki cudownie uzdrowionych. Sam nie zdaję sobie sprawy z tego, jak mogłem przeżyć tak ogromne zmiany w sposobie mojego usługiwania. Czy ty już to zrozumiałeś? Ostatni rozdział ze spisu, jaki otrzymałem od Pana w mojej komórce, nareszcie mógł zostać skreślony. Alleluja! Dalsze rozdziały zawierają wymagania, które podał mi Bóg, a są one przeznaczone dla tych, którzy pragnęliby osiąść pełną moc Bożą.

II. Post i modlitwa (Punkt 1)

Jakie były te niezwykle słowa? Dlaczego je Bóg mówił do mnie? „Nie jest uczeń nad mistrza swego, ani sługa nad Pana swego”. Słowa te czytałem już w Biblii, ale obecnie był to głos samego Boga, który je powiedział do mnie. Przede wszystkim musiałem zrozumieć to, że jest dla mnie niemożliwym być nad swego Mistrza, Jezusa Chrystusa. Powiesz może: „Cóż jest w tym nadzwyczajnego? Przecież na pewno nikt nie spodziewa się być większym nad Niego.” Jeżeli jednak pomyślisz nad tym dokładniej, to spostrzeżesz, że oczekujesz i żądasz tego, co ja. Czytałem Jego obietnice (Jn 14: 12). Aczkolwiek wydaje się być nieprawdopodobieństwem, by ktoś mógł czynić cuda większe niż Jezus, wydaje się jednak, że tak tam właśnie jest powiedziane. Często już rozmyślałem nad tym właśnie miejscem Pisma Świętego i jego znaczeniem. Myśl, że uczeń mógłby czynić większe rzeczy niż jego mistrz, wydawała się duchowi Pisma wyraźnie przeczyć. Jednak mogłem zrozumieć i to, że także i ta obietnica, jak wszystkie inne Boże obietnice, jest prawdziwa, jeśli ją tylko prawidłowo zrozumiemy. Będziesz dokonywał większych czynów, a to w tym sensie, że Jezus stał sam, a Jego usługiwanie ze względu na niedostatek czasu i ówczesne mniejsze możliwości kontaktowania się musiało być ograniczone do mniejszych obszarów i mniejszej ilości ludzi. Tych znowu, którzy Jemu wierzą, jest bardzo dużo, a są rozproszeni po całej ziemi. Wielu z Jego dzisiejszych uczniów głosząc Słowo podróżowało naokoło całego świata, przy pomocy elektrycznych urządzeń głosili o jednej porze tysiącom, przy pomocy radia zaś niezmiernie wielkim zastępom niewidocznych słuchaczy i przez to mieli możność głosić zbawienie większemu mnóstwu ludzi niż Jezus. Podczas gdy Jezus mógł swym głosem dosięgnąć tylko setek ludzi, Jego dzisiejsi następcy docierają do wielu tysięcy ludzi. Same zaś dzieła, które moc Boża czyni dzisiaj, są takie same, jakie czynił On, są większe, owszem, ale tylko co do ilości, nigdy zaś co do istoty rzeczy. Temu, który wierzy, jest przyrzeczona taka sama moc, jakiej używał Jezus, tj. czynić cuda i znaki takie, jakie widzieli uczniowie czynione przez Mistrza. Jakie nieopisane i niezmierzone rzeczy mogłyby być wykonane, gdyby wszyscy naśladowcy Jezusa używali tej co On mocy!

Słowa Chrystusa: „Nie jest uczeń nad mistrza, a sługa nad Pana swego” były poselstwem Jezusa do 12 uczniów, którzy zostali wysłani, aby czynić różne rzeczy i czyny, jakie nam Bóg obiecał (Mt 10: 14–21; Mt 10: 8). Z tą cudowną obietnicą mocy złączona była obietnica prześladowania (Mt 10: 14–21). A uwolnienie od tych rzeczy nie mieściło się w obietnicy Bożej dla tych, którzy Go chcą naśladować, chociaż mają do wykonania święte dzieło, które On czynił. Jezus Chrystus sam był prześladowany. Gdyby więc uczniowie mogli czynić te same rzeczy, które On czynił, nie będąc przy tym narażeni na nienawiść, nieprzyjaźń i prześladowania, wtedy byłiby nad swego Mistrza (2Tm 3: 12). Prześladowanie jest jednym ze składników Bożej mocy, który rozciąga się na wszystkich. Dopóki Jezus był w warsztacie ciesielskim w Nazarecie, nie był ani znienawidzony, ani prześladowany, ani atakowany z wielu stron. Ale właśnie zaraz, gdy zaczął czynić wielkie rzeczy, zaczęto Mu złorzeczyć nazywając Go belzebubem, największym z diabłów, i starano się go zabić (Łk 4: 29). Prześladowanie trwało przez cały czas 3 i 1/2 roku i zostało ukoronowane przybicciem Go na krzyż. Stało się tak dlatego, że posiadał On moc, której się obawiali bezmocni ówcześni przywódcy religijni. Także Piotr w oczach ówczesnych ludzi był porządnym człowiekiem, dopóki był zwykłym rybakim, ale kiedy uzdrowił chromego, wtrącono go do więzienia (Dz 3: 7 i 4: 3). Dopóki święty Szczepan był tylko członkiem pierwszego kościoła w Jerozolimie, nikt się o niego

nie troszczył, ale z chwilą, gdy będąc pełen wiary i mocy, czynił cuda i znamiona przed ludem (Dz 6: 8), postawiono go przed sąd i ukamienowano. Także apostoł Paweł nie potrzebowałby uciekać przed prześladowaniami dla uratowania życia, gdyby został w wierze swych ojców. Spotkało go prześladowanie dopiero wówczas, kiedy w tak dziwny sposób spotkał się z Bogiem. Także i ciebie nie spotka żaden większy odpór ani prześladowanie, jeżeli będziesz, jak to świat określa, tylko normalnym chrześcijaninem, ale gdy weźmiesz Bożą obietnicę na serio, poważnie aż do skutku i będziesz czynił rzeczy wykraczające poza normalny tryb, sięgniesz głębiej, spotkasz się z prześladowaniem. Ja także spotykałem się z minimalnym sprzeciwem, dopóki nie zdecydowałem się wziąć wszystko, co mi było obiecane, z Bożej mocy.

Wydaje się wtedy, jakby ta nienawiść spotykała nas od ludzi, ale w rzeczywistości jest ona kierowana ku nam przez szatana, wielkiego generała wojsk nieprzyjacielskich. Używa on wtedy wszelkich dostępnych mu środków od ataku wręcz, aż do zdrady w naszym własnym obozie. Wciąż na nowo ukazują nam Jezus cenę, którą musimy zapłacić, jeśli chcemy wkroczyć w Jego ślady, poleca nam obliczyć środki i daje okazję każdemu iść za Nim, jeśli nie uważa ceny, jaką trzeba zapłacić, za zbyt wysoką w stosunku do błogosławieństwa, które ma być darowane. (Hbr 12: 2; 2Tm 2: 12). Uczeń, który chciałby mieć udział w Jego mocy i świętobliwości, musi zrozumieć, że nie jest większy nad swego mistrza, gdyż musi iść tą samą drogą utrapienia, wierności i wydawania się na ofiarę, którą szedł Mistrz, jeżeli chce przez to w tym życiu osiągnąć cel, przebogate życie, uczyć się je poznawać i uczestniczyć w niebieskiej sławie. Jeżeli Syn Boży musiał cierpieć będąc opuszczony, a rękami tych, którym przyszedł służyć, był okrutnie ubiczowany i na koniec ukrzyżowany, nie będą te cierpienia oszczędzone także Jego uczniom. Również będą oni zwiastować utrapionym radosną wieść o ich wykupieniu. Jezus Chrystus musiał na koniec zrzec się wszelkiej czci i dostojności ziemskiej, kiedy odrzucił propozycję ofiarowaną Mu przez księcia tego świata poza ramami Bożego prawa (Mt 4: 8–10). Dlatego Jego uczniowie muszą uczyć się poznawać moc i siłę Bożą, muszą mieć przed oczyma tylko zamiary Boże, a wszystkie inne propozycje odrzucać, choćby były najkorzystniejsze, oraz posiadać żywotne pragnienia swego Mistrza (Hbr 10: 7; Flp 3: 8).

Jeżeli Syn Boży przebojował na górze wiele godzin nocy, trwał w poście i w samotności pośród gór na modlitwach do swego Ojca, aby mógł być zdolnym wyganiać takie demony, o których mówił (Mt 17: 21), trzeba, aby i Jego uczniowie oczekiwali w postach i modlitwach na Pana i uczyli się myśleć i czynić zgodnie z wolą Bożą, aby także mogli takie demony wyganiać. W tym celu trzeba nieustannie się modlić, a nie ustawać (Łk 18: 1). Wytrwała i nieustanna modlitwa była najgłówniejszym znamieniem Jezusowego życia. Kiedy Judasz szukał Jezusa, aby Go wydać faryzeuszom, wiedział, że znajdzie Go w ogrodzie modlitwy. Modlitwa była dla naszego Pana rzeczą ważniejszą niż kazanie i uzdrawianie, bowiem często chronił się przed mnóstwem ludu, który gromadził się całymi zastępami, by słuchać Go i otrzymać uzdrowienie (Łk 5: 15–16). Jezus odłączał się od tłumów i odchodził na pustynię. On odczuwał potrzebę odejścia na pustynię i modlenia się. Modlitwa była więc dla Niego czymś ważniejszym niż czynienie cudów, bowiem cuda się nie mnożą. Modlitwa jest przyczyną, cud zaś jest jej skutkiem. Modlitwa była Panu ważniejsza niż sen i odpoczynek (Mk 1: 35). A dlaczego to? Czytaj Łukasza 6: 12. Gdyby uczeń mógł osiągnąć takie same wyniki, jak jego Mistrz, nie płacąc za to takiej samej ceny, jaką zapłacił Jezus, moglibyśmy przypuszczać, iż jest większy nad swego Mistrza. Uczeń umiałby lepiej i skuteczniej, niż jego Mistrz go tego nauczył. W świecie bywają takie przypadki, że uczeń lub wychowanek wyprzedzi swojego mistrza. Ale Jezusowy uczeń w żadnym przypadku nie może być większy nad swego Nauczyciela. Nie może znaleźć krótszej drogi, aby osiągnąć Bożą moc. Jeśli ktoś chciałby tego spróbować, spotka go tylko zawód i rozczarowanie, a jego życie będzie bez pożytku. Dla ucznia aktualne jest słowo Mt 10: 25. Zanim jeszcze zdołałem pojąć wszystko, co mi Bóg obiecał, zaczął On mówić nagle dalej, wyjaśniając słowo, które tworzy drugą część objawienia, jakie mi dał Bóg, gdy czekałem na Niego w poście i w modlitwie w swej komórze.

III. Doskonali jak Mistrz (Punkt 2)

„Nie masz ucznia nad mistrza, ale należycie będzie przygotowany każdy, gdy będzie jak jego mistrz” (Łk 6: 40) Mój duch złamany, upokorzony i zdruzgotany pierwszymi słowami poselstwa został podniesiony nagle do podniosłego stanu, kiedy uprzytomniłem sobie słowa, którymi Bóg do mnie przemówił, że nie mogę wprawdzie stać się nad Mistrza swego, lecz mogę zostać takim, jak Mistrz. Znalazłem także te słowa zapisane w Biblii (Łk 6: 40). Nie jest to, jak niektórzy myśleli i myślą, obietnica, która się spełni z chwilą przyjścia Pana Jezusa. Odnosi się ona do tych, którzy chcą z całej siły i skutecznie naśladować Jezusa w czasach dzisiejszych. Obietnica ta wprawdzie była przez Boga skierowana do mnie w celu pouczenia, ale znajduje się ona także w Biblii. Należy więc nie tylko do mnie, ale do każdego człowieka, który wierzy Bogu. Należy i do ciebie. Możesz i ty uzdrawiać chorych, możesz czynić cuda. Możesz używać darów Ducha (1Ko 12: 8–12), możesz czynić sprawy, jakie On czynił. Bóg powiedział, że je możesz czynić, a On nie kłamie (Ps 89: 35 i 4Mo 23: 19). Powinien tedy każdy, kto jest doskonały i spełnia żądania Boże, być jako Chrystus. „To niemożliwe, ponieważ Chrystus był nie tylko człowiekiem, ale i Bogiem, my zaś jesteśmy tylko ludźmi.” Ci, co tak mówią, nie są świadomi prostego i stanowczego zapewnienia Pisma Świętego (Hbr 2: 16, 17 i 1Tm 2: 5). Kiedy pewnego razu Jezus był na morzu, siedząc w małej łódce, rozszalała się wielka burza, którą On uciszył słowem. „Cóż to za człowiek, że mu wiatry i burze są posłuszne?” — dziwili się ludzie. Podobne pytania stawia i dziś wielu ludzi, gdy widzą oni, iż niektórzy Jego uczniowie wybojują i dostępują przez wiarę obietnic Bożych, uzdrawiając chorych, wskrzeszając martwych, zwiastując słowa, które są potwierdzone nadnaturalnymi znakami, tak jak im Jezus przykazał (Mk 16: 17, 18). Niektórzy myślą, że jest to jakiś specjalny rodzaj ludzi, którzy takie rzeczy mogą czynić. W żadnym razie tak nie jest. Są to całkiem zwykli, prości ludzie, ale pełni Ducha Świętego, którzy podjęli się pracy Bożej. Są to ludzie, którzy zrozumieli, że mają być takimi, jak ich Mistrz, i poświęcili swoje życie Bogu, aby tego celu skutecznie dopiąć.

Kiedy ludzie w Listrze ujrzeli, że mąż chromy od urodzenia został na rozkaz Pawła uzdrowiony, tłumaczyli, że bogowie, upodobniwszy się do ludzi, zstąpili między ludzi. Paganie nie mogli tego pojąć, bo nie znali dzieł Bożych. Wydaje się jednak, że i liczni chrześcijanie tak samo mało wiedzą o Bożej mocy, którą Bóg uczynił dostępną swemu ludowi. Gdy ci biedni paganie chcieli złożyć ofiary Pawłowi i Barnabaszowi, ci zabronili im tego (Dz 14: 8–15). Jezus oczywiście był nie tylko Bogiem, lecz i człowiekiem. Chodząc tu po ziemi, nie czynił jednak cudów korzystając ze swej Boskiej natury, musimy się więc jako Jego uczniowie zapytać: Jaki to człowiek? Z Jego własnych wypowiedzi wynika, że Jezus jest uczestnikiem boskiej trójjedności, obejmującej Ojca (Jahwe), Syna (Jezusa Chrystusa) i Ducha Świętego. Istniał, zanim świat powstał, i uczestniczył w jego stworzeniu (Jn 1: 1–3). Nie tylko był z Bogiem, lecz sam był Bogiem. Miał wszystkie cechy boskości. Wraz z Ojcem był wszechmocny, wszechwiedzący, wszechobecny i wieczny. Jest takim z pewnością i dzisiaj, kiedy siedzi po prawicy Ojca w niebiesiech. Gdy zakończył ziemską służbę uzdrawiania chorych i czynienia cudów i gotów był ponieść ofiarę za nasze grzechy, modlił się o chwałę, która należała do Niego przedtem niż świat został stworzony (Jn 17: 4–5). Tę właśnie chwałę odłożył i przyjął śmiertelną ludzką postać. Przyszedł na świat jako bezmocne dziecko, narodzone z niewiasty, a żył w takich samych warunkach, jak równi Jemu żydowscy chłopcy, dojrzewając w mądrości (Łk 2: 52). Płakał, odczuwał głód i pragnienie, czuł się zmęczonym, doświadczał każdej słabości ludzkiej ciała i krwi (Hbr 2: 14 i 4: 15; Jn 1: 2–3). Dlatego Jezus nie miał takiej siły, która by i dzisiaj nie była dostępna każdemu wierzącemu. Boskim planem było, aby każdy wierzący osiągnął te same siły, które posiadał Jezus od Ojca i Ducha Świętego, gdy chodził po ziemi. Kto jest jak Mistrz, doskonały jest (Łk 6: 40; Jn 17: 18 i 14: 12). Aczkolwiek Jezus był wszechmocnym Bogiem, to jednak oświadcza podczas swojej ziemskiej służby: „Zaprawdę powiadam wam: Nie może Syn ze siebie nic czynić, tylko co widzi od Ojca. Co On czyni, to czyni i Syn. Ojciec zaiste miłuje Syna i ukazuje Mu wszystko i większe rzeczy Mu ukaze, aż się zadziwicie” (Jn 5: 19–20). „Wiercie, żem ja w Ojcu, a Ojciec we mnie, przynajmniej dla samych spraw wiercie mi. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Kto wierzy we mnie, sprawy które ja

czynię i on czynić będzie i większe nad te czynić będzie, bo ja odchodzę do Ojca mego” (Jn 14: 10–12). Odpowiedzi na pytanie uczniów „jaki to człowiek?” nie znajdziemy w siłach Bóstwa, z których korzystał wprzód nim przyjął na siebie nasze ciało, mieszkając między nami, ani w mocy, której zażywa dzisiaj w niebie. Odpowiedź można znaleźć w jego ziemskim, ludzkim życiu. Żył On takim życiem, aby być przykładem dla tych, których zostawił na ziemi, aby były dokończone dzieła, które On rozpoczął (1Pt 2: 21). Jest naszym nauczycielem i mistrzem, a my Jego uczniami. Gdyby Jezus jako człowiek używał siły, która nie byłaby nam także dostępna i osiągalna, niemożliwym by dla nas było brać z Niego przykład. Ale On dał nam obietnicę otrzymania tej samej siły i z tego samego źródła, jaką On miał, gdy był między nami jako człowiek (Łk 24: 49; Mk 16: 17–18; Łk 10: 19; Dz 1: 8).

Aczkolwiek był bogaty w moc Bożą i niebieską świątobliwość, dla nas stał się unizonym i ubogim, abyśmy my Jego ubóstwem ubogaceni byli (2Ko 8: 9). Odłożył On wszystko, całą swoją wielkość, bogactwo i przyszedł jako dziecko na świat, przyjął na siebie postać sługi, obdarty został z wszelkiej dostojności, był jako najwzgardzeńszy człowiek między ludźmi (Flp 2: 7). Ustne ludzkie podania i legendy ubrały Jego dzieciństwo w różne cuda i dziwne wydarzenia, lecz Słowo Boże mówi całkiem jasno i prosto: „Takiego pierwszego cudu dokonał Jezus w Kanie Galilejskiej, gdzie przemienił wodę w wino” (Jn 2: 11). Jezus nie czynił cudów ani nie przejawiał jakiegokolwiek nadnaturalnej mocy, dopóki Duch Święty nań nie zstąpił (Mt 3: 16–17; Jn 1: 33). Dopiero kiedy Bóg wylał nań Ducha Świętego i moc, wtedy zaczął chodząc dobrze czynić (Dz 10: 38). To jest tajemnica Jego zwycięstwa jako człowieka. Jakiego człowieka? Tego, który został namaszczone Duchem Świętym i mocą z góry, z którym był Bóg. Nie zapominaj jedna, iż Jezus jako człowiek był w każdym calu człowiekiem. Człowiekiem doświadczonym we wszystkich ludzkich pokuszeniach, nad którymi odniósł zwycięstwo. Był człowiekiem, który w jednym czasie mógł być tylko w jednym miejscu, aczkolwiek jako Bóg był i jest wszechobecny. Albowiem jako Bóg nie śpi i nie drzemie (Ps 121: 4) to jednak się spracował (Jn 4: 6) i potrzebował też snu (Mt 8: 24). Jako człowiek musiał Jezus gorącymi, umęczonymi i zapróższonymi stopami chodzić z miejsca na miejsce, przy czym szybkość podróży była szybkością marszu. Nogami, które kiedyś chodziły po ulicach z czystego złota w niebie, a teraz były zabrudzone, zmęczone i poranione o kamienie niebrukowanych, rozbitych dróg Orientu i palestyńskich ścieżek.

Jakże On cenił zwykle oczyszczające i orzeźwiający umycie nóg przed posiłkiem, jeżeli jakiś niesamolubny człowiek przypominał sobie o tym sposobie usłużenia Mu! Cierpiał głód i pragnienie, samotność, zmęczenie, a także bóle. Z tego, co jest zapisane w Psalmie 50: 10–12, nie rościł sobie do tego jako człowiek najmniejszego prawa, wyzbył się wszystkiego, co jako człowiek potrzebował, i nie miał nawet tego, co mają lisy i ptaki, bo nie miał, gdzie by głowę skłonił (Łk 9: 50). Czynił to ochotnie dla nas ludzi, byśmy mogli wziąć udział w Jego świątobliwości i sławie. Kiedy był kuszony na pustyni przez diabła (Mt 4: 3–4), pierwsze pokuszenie szatana dotyczyło twórczej mocy Syna Bożego, do której użycia chciał on skłonić Jezusa w celu zaspokojenia Jego głodu. Gdyby tak Pan uczynił, nie byłby we wszystkich rzeczach na równi ze swoimi braćmi. Ważnym dla szatańskiego planu było przeprowadzenie tego, ale Jezus nie uległ pokuszeniu. W Jego odpowiedzi nie widać domagania się cech istoty właściwej bóstwu. Odpowiada ze stanowczością jako człowiek: „Nie samym chlebem będzie żył człowiek, lecz każdym słowem pochodzącym z ust Bożych”. Z upodobaniem nazywał siebie Synem Człowieczym. Zauważmy więc, czy to nie jest potwierdzone w Piśmie Świętym, że Jezus wziął na siebie naszą naturę i nasze niedostatki, aby przez to stać się dla nas stosownym przykładem. Przypatrzmy się wnikliwie przykładowi Jezusa, a zwróćmy uwagę na pytanie w 2 Piotra 3: 11.

Jezus był mężem mocy. Uczyl jako moc mający (Mk 1: 22). Ludzie byli zadziwieni, ponieważ przywódcy religijni ich czasów nie znali takiej mocy. Uczyli oni tradycji, teorii i dawali teologiczne wykłady i formułki. Jezus zaś zrywał misterną przedzę ich nauki, którą oni chytrym sposobem uprzedli i rozwinęli, a sam mocnym słowem wypędzał wszystkie choroby, dolegliwości i szatana. Czynił to wszystko w pełnej mocy. Nie mogli zaś przywódcy religijni mówić tak jak On, ponieważ im nigdy nie była dana moc i siła Boża nad mocą i siłą nieprzyjacielską. A jakże wiele dzisiaj jest

przywódców i nauczycieli, którzy mówią jak ówcześni Faryzeusze i znawcy Pisma Świętego! Ci zaś, którzy są jak Mistrz i Pan, mówią pełną mocą, a mianowicie z taką samą, jaką obfitowała w Jezusie, kiedy jej używał, będąc tu na ziemi, a którą przyjął od swojego Ojca (Jn 5: 27). On przyszedł w imieniu Ojca (Jn 5: 43) jako Jego uznany Przedstawiciel, aby czynił sprawy Ojca swego (Jn 9: 4). Wybrał najpierw 12 uczniów (Łk 9: 1–7), a potem powołał 70 innych (Łk 10: 19), którym dał tę samą moc, której On używał (Łk 10: 17). Pod Jego bezpośrednim kierownictwem zostali przygotowani po to, aby mogli prowadzić nadal Jego dzieła, a On miał wrócić do Ojca. I chociaż teraz jest u Ojca, został wywyższony i dano mu miejsce po Jego prawicy, nie ma bynajmniej zaniechać tego dzieła, które z takim trudem i cierpieniem tutaj na ziemi rozpoczął. Zanim odszedł do Ojca, pozostawił rozkaz i moc do prowadzenia nadal tego dzieła. Tych, co w niego wierzą, uczynił swoimi przedstawicielami, przykazując im w swoim imieniu (w Jego pełnomocnictwie, jakiego udzielił swym pełnoprawnym przedstawicielom), aby czynili wszystko to, co On by czynił, gdyby był obecny ciałem. „W moim imieniu będą diabły wyganiać, nowymi językami mówić będą, a choćby co śmiertelnego pili nie zaszkodzi im. Węże brać będą (nie aby Boga kusić, ale gdyby się to przytrafiło tak jak to miało miejsce z Pawłem (Dz 28: 3–5; Mk 16: 17–18 i Jn 14: 19). Dary, które dał Bóg Kościołowi ku jego zbudowaniu (Ef 4: 8–12), zawierają wszystkie te tak mocne rzeczy, które czynił Jezus, kiedy chodził w ciele (1Ko 12: 7–11). Nigdy też nie uczył Jezus, aby te siły po Jego odejściu do Ojca miały zaniknąć. W swoim ostatnim nakazie do tych, którym porучzył swoje dzieło, podkreślił raczej, że ta moc z nimi pozostanie (Łk 24: 19 i Dz 1: 8). „Nauczajcie wszystkie narody” (Mt 10: 8 i 28: 18–20). Uczniowie, którzy byli namaszczeni Duchem Świętym (Dz 2: 4), szli głosząc wszędzie Słowo, a Pan działał przez nich, potwierdzając ich słowa znakami, które im towarzyszyły (Mk 16: 20). Dopóki ludzie są namaszczeni Duchem Świętym, a Bóg jest z nimi, jak był z Jezusem i z pierwszymi uczniami, (Dz 10: 38 i Mk 16: 20), a tak zgodnie ze słowami Jezusa ma zostać do skończenia świata, będą się zatem rzeczy, które czynił, dźiać także i nadal.

Uczeń nie ma być nad Mistrza, ale ma być jak Mistrz. Jeśli chcemy być do Niego podobni w mocy — bądźmy do Niego podobni w świętości, w posłuszeństwie, w pokorze i w miłości. A musimy być do Niego podobni także i w modlitwie i w społeczności z Bogiem, we wierze, jak też w poście i zaparciu się samego siebie. Gdyby mógł uczeń i służący być podobny do Jezusa w mocy, nie płacąc za to ceny, którą Jezus zapłacił, wtedy byłby uczeń nad Mistrza swego. Pod pewnym względem jest wszystko za darmo, ale za to wszystko, co Bóg daje ludziom, musi być zapłacona cena posłuszeństwa i ochotności. Samo odkupienie, które uczynił dla nas Chrystus może należeć do nas tylko wówczas, jeśli usłuchaliśmy Bożego napomnienia, pokutujemy i idziemy naprzód wierząc Jezusowi. Dar Ducha Świętego bywa nam darowany, jeśli usłuchamy (Dz 5: 32). Zaś moc Boża jest dla ochotnych, a zwłaszcza tych, którzy spełniają warunek: „Doskonały będzie każdy, gdy będzie jak jego mistrz” (Łk 6: 40).

IV. Doskonali jak Ojciec (Punkt 3)

„Bądźcie wy tedy doskonali, jak Ojciec wasz niebieski doskonały jest” (Mt 5: 48). Tymi słowami zostałem uderzony jeszcze bardziej niż poprzednimi, o których była mowa. Mojej wyobraźni wydawało się to zbyt daleko idące. Czyżby mógł śmiertelny człowiek przypuścić, że będzie kiedyś doskonałym? Bóg jednak nie mógłby żądać ode mnie czegoś, o czym by wiedział, że nie mogę tego wykonać. A że Bóg do mnie mówił, nie było przecież wątpliwości, bowiem jeślibym prosił u mego Ojca niebieskiego o chleb, nie dałby mi kamienia. Jakże uchwyciłem się tego, kiedy poznałem, że i to słowo jest cytatem Pisma Świętego, znalazłem je u Mateusza 5: 48. Było to osobistą wskazówką Jezusa nie tylko dla mnie, lecz dla wszystkich, którzy staną się dziećmi Ojca, który jest w niebiesiech (Mt 5: 45). Tak jest. Doskonałość jest celem, który Chrystus polecał każdemu wierzącemu. Nie każdy chrześcijanin osiągnął ten cel. Żaden też nie ma prawa się chlubić, że go osiągnął, jak sam wielki apostoł Paweł poświadczył (Flp 3: 12). Żaden chrześcijanin nie ma prawa usprawiedliwiać swej niedoskonałości, lecz musi uznać ją jako niedotrzymanie i nie wykonanie rozkazu Bożego. Tacy powinni starać się, aby tę słabość przemóc. Bo doskonałość jest faktycznie

celem każdego wierzącego.

Dla tych, których nauczano, że jeszcze żaden człowiek oprócz Chrystusa nie był doskonały, zaznaczmy, że Bóg sam pewnej liczbie ludzi przypisuje doskonałość. Ludzie ci nie domagali się jej dla siebie wcale, lecz Bóg to oświadczył, iż są doskonałymi. Jako pierwszy ze wszystkich był Job, bohater najstarszej księgi Biblii, o którym jest napisano, że był doskonały. Przyjaciele Joba nie myśleli, że on był doskonały i obwiniali go z tego powodu, że się przechwala (Jb 6: 16). Szatan również nie myślał, że Job jest doskonały i skarżył się na niego przed Bogiem, że służy Mu tylko za materialne błogosławieństwa, jakimi go Bóg obdarzył. Nawet sam Job w końcu gotów był uwierzyć, że jest niedoskonały (Jb 42: 6). A gdy szatan go przed Bogiem obwiniał, to sam Bóg wydał o nim świadectwo (Jb 1: 8). Dla ludzi, którzy czytali tę księgę Pisma, Bóg dołącza swoją definicję ludzkiej doskonałości: „Bojący się Boga, a stroniący od złego”. Wielu, którzy nie zgadzają się z tym, żeby człowiek mógł być doskonałym, udowadniało, że nie widzieli jeszcze doskonałego człowieka w dniach Joba. Bóg powiedział, że był tylko jeden. Za dni Noego był znowu tylko jeden, o którym Bóg powiedział, że jest prawdziwie doskonały (1Mo 6: 9). Niektórzy mówią, że kto byłby doskonały, zostałby wzięty jak Enoch. Nie mówią jednak o tym, że Enoch chodził z Bogiem przez 300 lat, zanim został zabrany (1Mo 5: 22), a że przed swym przemianowaniem miał świadectwo, że się podobał Bogu (Hbr 11: 5). Wszyscy ci starotestamentowi święci byli już przed wydaniem zakonu doskonali. Nadludzka, Boża doskonałość nie była przypisywana żadnemu z nich. Byli oni ludźmi, podlegającymi tymże ułomnościom, co i my. Poznali oni jednak Boga, bali się Go i zachowywali Jego przykazania. Wystrzegali się przy tym pilnie rozlewającej się wokoło złości bezbożnych ludzi, między którymi żyli w najgorszym czasie historii. Czy więc doskonałość pod zakonem była możliwa? Kiedy Mojżesz przekazywał całemu narodowi poselstwo od Boga, powiedział: „Doskonałym będziesz przed Panem, Bogiem twym” (1Mo 18: 13). Człowiek jest czasem bardziej krytyczny niż Bóg. Kiedy Miriam i Aaron skarżyli się na Mojżesza, Bóg wystąpił w jego obronie i mówił do nich ze słupa obłokowego. „Nie jest takim sługą mój Mojżesz, który w całym moim domu jest wierny”. Aczkolwiek nie zostało tutaj użyte słowo „doskonały”, odpowiada to znaczeniu słowa, jakie było dane Jobowi (Jb 1: 8). Dawid nie był przekonany, że doskonałość jest niemożliwa (Ps 101: 2). Wszyscy ci mężowie nie wątpili o doskonałości. Jeszcze wielu innych, jak np. Daniel, Józef, Abraham, Samuel, Elias i inni żyli życiem świętobliwości i doskonałości. Żyli oni w czasie wcześniejszym, zanim mogli korzystać z możliwości doby obecnej. Wypełnienie Pisma Świętego i obietnic Bożych dał Jezus dopiero nowotestamentowemu Kościołowi (2Tm 3: 16–17). Nowotestamentowemu Kościołowi Jezus dał apostołów, proroków, ewangelistów, pasterzy i nauczycieli (Ef 4: 11–12). Wierzącym Starego Przymierza nie było jeszcze dane wylanie Ducha Świętego, nie otrzymali jeszcze Pocieszyciela, wprowadzającego we wszelką prawdę, który pragnie w nas zawsze przebywać (Jn 14: 26). Obecnie jest On darowany nam, każdemu, kto jest posłuszny Bogu (Dz 5: 32). O ileż lżej przychodzi nam żyć życiem poświęcenia, skoro mamy darowaną tak wielką obietnicę, w porównaniu z ludźmi Starego Testamentu. Bóg mówi do nas (2Ko 6: 16–17 i 7: 1); „Mając tedy te obietnice, umiłowani, oczyśćmy się od wszelkiej zmyzy ciała i ducha, dopełniając świętobliwości swojej w bojaźni Bożej.” Ta obietnica należy do nas. Możemy się oczyścić od wszelkiego zanieczyszczenia, a w Bożej bojaźni doróść do zupełnej świętobliwości. To nie jest nowa nauka. Nauka o pełnym poświęceniu głoszona była przez wszystkie stulecia przez wielkich sług Chrystusowych i była uznawana za zdrową naukę. Pismo Święte uczy o życiu świętym, bez którego nikt nie ujrzy Pana. Za pomocą Ducha Świętego jesteśmy w stanie wykonać ten rozkaz: „Świętymi bądźcie, bom Ja jest święty”. Zupełna świętość jest wolą Bożą, a wierzący powinni naśladowaniem w posłuszeństwie z całej siły i mocy o nią bojować. Jak to przyjmiesz — to jest już twoją rzeczą. Udoskonalanie, świętość, zupełne poświęcenie jest nie tylko możliwe, ale jest obowiązkiem wierzącego, więcej, jest Bożym nakazem (1Pt 1: 15). „Bądźcie wy tedy doskonali” (Mt 5: 48). Może w takim razie powiesz: „Znam wiele chrześcijan, a nawet kaznodziei, którzy mówią, że nie można być doskonałym i że szkoda nawet czasu próbować starać się o to”. Znam także tych ludzi, ale oni nie uzdrawiają chorych i nie wypędzają demonów. Grzech w twoim życiu jest warownią diabła. Możesz tę twierdzą wyrwać z rąk szatana lub mu ją pozostawić, ale pozbawi cię to twojej mocy.

Jezus nie pozwalał na to, aby szatan uzyskał w Jego życiu jakikolwiek przytułek czy twierdzą, ponieważ na krótko przed ukrzyżowaniem oświadczył: „Oto idzie książę tego świata, a we mnie nie ma” (Jn 14: 30). Miał moc dokończyć dzieło, dla którego przyszedł na świat, ponieważ nie znalazł nic na nim, żadnego przyczółka, żadnej grzesznej słabości lub pobłażliwości dla siebie. I my, naśladowcy Jezusa jesteśmy napominani, abyśmy nie dali szatanowi najmniejszego punktu oparcia — „nie dawajcie miejsca diabłu” (Ef 4: 27). To jego dziełem jest skierowanie twojej wiary w tym kierunku, że nie jesteś w stanie utrzymać swoje życie w bezpieczeństwie od jego zasadzek. Jeżeli uda mu się to, że zostawisz mu trochę miejsca, z którego może działać, zniszczy całe twoje usiłowanie, skierowane ku Bogu. Okradnie cię z mocy, która jest ci potrzebna do życia z Bogiem, nie będziesz w stanie wykonać dzieła, poruczonego ci przez Boga. Chorzy nie będą uzdrowieni, a spętani nie doznają uwolnienia. Spróbujesz wypędzić diabła, a on wyśmieje ci się w twarz tymi słowami: „Tolerujesz nas we własnym ciele, a chcesz nas z innych wypędzać?” Demony znają moc chrześcijanina, napełnionego przez Chrystusa, ale nie boją się nikogo, kto nie jest święty (Dz 19: 13–15). Synowie Scewy nie wiedzieli, że potrzeba im świętości i że nie można jej pomijać, jeżeli chce się używać pełnej mocy Bożej. Działanie reakcyjne nie w każdym wypadku bywa tak gwałtowne i bezpośrednie. Ci potulni Żydzi próbowali już dawniej czynić to samo, a tylko raz spotkali się z tak silnym oporem szatana, ale też ani razu nie udało im się diabła wypędzić. Demony uciekają tylko przed Chrystusem lub przed tymi, którzy są napełnieni życiem Chrystusa. Nie ma żadnej drogi, aby bez świętości dostąpić mocy Bożej, bowiem sam Pan Jezus mówi: „Doskonałym będziesz, jeśli będziesz jak mistrz” (Łk 6: 40). O doskonałości dałoby się dużo powiedzieć i można by wydać całą książkę, by możność wykonania rozkazu Bożego: „Bądźcie świętymi, bom Ja jest święty” pokazać człowiekowi, który jest spragniony, głodny i tęskniący do poznania prawdy. Moc, którą Jezus obiecał swoim naśladowcom, jest dostępna. Pełna Boża moc, o której było już dostatecznie mówione, jest dla każdego, który jej pragnie. Ale tu trzeba coś więcej niż wiedzieć, że świętobliwość istnieje. Trzeba wiedzieć też i to, że ją możesz osiągnąć, a także, że nie każdy chrześcijanin osiągnął już ten cel i nie każdy ma moc, którą Jezus obiecał.

Pewnego dnia dwunastu wybranych uczniów spotkało się z demonem, który nie chciał wyjść na ich rozkaz, chociaż poprzednio uzdrowili w imieniu Jezusa wielu chorych i wiele demonów wypędzili. Gdy Jezus wypędził tego demona, pytali się uczniowie, dlaczego oni nie mogli tego uczynić. Jako powód podał im Jezus za małą wiarę oraz niedostatek modlitwy i postu. U tych dwunastu wybranych mężów Bożych zjawiał się także czasami niedostatek owoców Ducha i przejawiały się widoczne uczynki ciała, jak np. pycha (Mk 10: 45), zazdrość (Mk 10: 45) i gniew (Mt 26: 51). Oni zasnęli, kiedy mieli się modlić (Mt 26: 40), a opuścili Jezusa w godzinie pokuszenia (Mt 26: 56). Nie rozumieli i nie potrafili rozpoznać Bożego planu i zatrzymywali Go, kiedy oznajmił im, że będzie zabity (Mt 16: 23). Nie osiągnęli jeszcze doskonałości, ale pragnęli być doskonałymi i pilnie się starali, aby uchwycić obietnicę Bożą, a Bóg ich považał i nie wstydział się być nazwany ich Bogiem. Nie bądź bojaźliwy, upośledzony i nieśmiały, jeśli nie osiągnąłeś jeszcze doskonałości. Doskonałość należy osiągnąć już tutaj, zanim spotkamy się z Jezusem twarzą w twarz. Należy wzrastać w miłości w celu osiągnięcia doskonałości, w której musimy pozostać, póki jesteśmy w ciele. Nasze udoskonalanie można porównać do owocu drzewa. Już od czasu, kiedy pojawił się nasiennik, jabłko może być w nim doskonałe, chociaż jest jeszcze maleńkie i nieznaczne, i nie nabrało jeszcze koloru ani smaku, które później osiągnie. Jest jednak w swym pierwotnym stanie doskonałe. Jeśli otrzyma pokarm, będzie chronione przed mrozem, szkodnikami i chorobami, jeśli otrzyma dostatek słońca, ciepła, wyrośnie w wielki, słodki owoc. Na niedoskonałość dojrzałego owocu wskazuje apostoł Paweł (Flp 3: 12–15), gdzie mówi o koniecznej doskonałości dojrzałego owocu, o doskonałości, która będzie dokończona dopiero wraz ze zmartwychwstaniem. Apostoł Paweł nie był świadomy swej doskonałości, którą już osiągnął, lecz naprawdę w chrześcijańskim duchu nie zadowolił się tym (Flp 3: 12–14), że nie ma miejsca, na którym by można stanąć, dopóki się nie uzyska pełnej mocy i doskonałości. Aczkolwiek niedojrzały chrześcijanin może być w oczach Bożych doskonały, przestanie nim być z chwilą, gdy przestanie wzrastać, bo wkrótce zwiędnie i opadnie z drzewa. Doskonałość trzeba zachować czynną i ciągle się o nią troszczyć. Wzrost bowiem musi być podtrzymywany pokarmami (1Pt 2: 2).

Jedynym z pokarmów koniecznych do wzrostu jest Słowo Boże. Przez nie urosniemy, jeśli wniknie w nas silne pragnienie ku niemu (2Pt 3: 18). Prawdziwa bowiem tęsknota za Słowem Bożym jest częścią naszego udoskonalania się w naszym życiu codziennym. Ma to wielkie znaczenie dla naszej końcowej doskonałości, kiedy przyjdzie Jezus (2Tm 3: 16–17). Wielu z wierzących ma dosyć czasu na czytanie humorystycznych gazet, romansów i czasopism oraz wszystkiego innego, tylko nie Słowa Bożego. Wcale nie śpieszą, aby się zagłębić w Biblii, i dlatego czym się karmią, w tym rosną. Nic dziwnego więc, że nie idą naprzód, nie uzdrawiają chorych i nie wypędzają demonów, skoro nie karmią swojej duszy stosownym pokarmem (2Pt 3: 15). To zrozumienie osiąga się przez prawdziwe studiowanie Słowa Bożego. Czytaj je dużo i traktuj je jak objawienie Boże dla ciebie, i wierz w to, co czytasz. Jest ono słowem Tego, który nie może kłamać. On ma na myśli dokładnie to, co mówi. Dla tych, którzy pozostają w Chrystusie, przewidziana jest i zapewniona nieograniczona pomoc, tak iż nie musimy grzeszyć, choćby nasze pokusy były nie wiadomo jakie, ponieważ czytamy: 1Ko 10: 13; Flp 1: 6; 2Ts 3: 3; Jud 1: 24. Alleluja! Można być przez Boga otoczonym opieką, strzeżonym i chronionym, i żyć na wyższym poziomie niż poziom grzechu. Szatańskie podstępny nie są dla nas nieznanne. Także i szatan może cytować Słowo Boże, i jakże szybko zjawia się, aby pocieszać chrześcijan, którzy nie zdążają do doskonałości, cytując im drugą połowę wersetu z Mateusza 26: 41, która mówi: „Duch wprawdzie jest ochotny, ale ciało mdłe”. Miejsca tego nie powinniśmy jednak cytować bez pierwszej części tego wersetu, która mówi: „Czuwajcie i módlcie się, abyście nie weszli w pokuszenie”. W ten sposób możemy przezwyciężyć mdłość ciała (Gal 5: 16). Możesz być pewny, że szatan nie użyje cytatów takich jak Gal 5: 19–21 ani Rz 8: 6. Ukrywaj się za mdłością swojego ciała, jeśli chcesz, ale zwróć uwagę na to, jaki według Słowa Bożego będzie tego rezultat! Nie ulegaj podszeptom szatańskim, nawet chociaż cytuje z Pisma Świętego (Jk 4: 7). Możesz być doskonałym, ponieważ Słowo Boże mówi, że możesz. Tylko szatan mówi coś przeciwnego, że takim być nie możesz. Bóg przygotował dla ciebie w swoim Słowie pokarm, Bożą ochronę, a w kościele mocną pomoc w twoim dążeniu do doskonałości, tak aby cel ten mógł zostać osiągnięty (Ef 4: 12).

Nie myśl, że osiągniesz doskonałość, którą Bóg życzy sobie widzieć w tobie, jeśli nie zwracasz uwagi i nie respektujesz Jego wskazówek. „Nie opuszczając wspólnych zebrań naszych, jak to jest u niektórych w zwyczaju” (Hbr 10: 25). Szukaj dobrego chrześcijańskiego domu, gdzie Słowa Bożego nie tylko się naucza, lecz gdzie mu się także wierzy i gdzie jest ono potwierdzone, gdzie moc Boża i obecność Boża jest pożądana i chętnie przyjmowana, gdzie Bóg potwierdza Słowo znakami, które towarzyszą, i gdzie lud Boży mówi to, „co odpowiada zdrowej nauce” (Tt 2: 1). Przyjmij zasadę, że będziesz obecny zawsze, gdy Bóg i Jego lud spotykają się. Tylko w ten sposób może On prowadzić nas do doskonałości poprzez usługę darami, które dał kościołowi. Każde zgromadzenie w kościele Bożym, napełnionym Duchem, ma zgodnie z Bożym planem przyczynić się w jakiś konkretny sposób do twojego postępu na drodze do doskonałości. Potrzeba także cierpliwości (Jk 1: 4). Także język odgrywa ważną rolę (Jk 3: 2; Kol 3: 14). Chrystus zainteresowany jest wystarczająco tym, by wskazywać ci drogę. Jeśli jak najbardziej poważnie usiłujesz znajdować drogę do doskonałości, on położy swój palec na twoje grzeszne upodobania i pokaże ci, co jeszcze cię od Niego oddala. Pewien młody człowiek upadł kiedyś do stóp Pana Jezusa i pytał, co powinien czynić. Aczkolwiek pytał o drogę zbawienia, Jezus wskazał mu drogę doskonałości (Mt 19: 21). Położył palec na jego grzesznych upodobaniach. Podobnie jak wielu innych, także i ten młody człowiek poczuł, że to zbyt wiele. Ale tak naprawdę była to znikoma cena do zapłacenia za doskonałość w tym życiu i za doskonałość życia wiecznego na tamtym świecie. Jezus i dzisiaj jest taki sam. Jeśli staniesz przed Nim z tym pytaniem, nie pozostawi cię bez odpowiedzi. Doskonałość, i to coraz większa, jest zawsze celem chrześcijanina (Flp 3: 14–15). Przy czytaniu tej książeczki szatan prawdopodobnie często będzie podszeptował ci to, co powiedział faraon Mojżeszowi: „Złóżcie Bogu ofiarę w tym kraju” (2Mo 8: 25). Inaczej mówiąc: Nie trzeba zapuszczać się aż tak daleko. Nie trzeba do tego podchodzić tak rygorystycznie i oddzielać się od rzeczy tego świata, aby osiągnąć Bożą moc. Jeśli zaś obstajesz przy swoim żądaniu, szatan powie ci: „Ale nie odchodź zbyt daleko!” Nadmieni, że to bardzo niebezpieczne pójść za daleko i że z Bogiem wcale nie możesz iść za daleko. Jeśli jednak chodzisz z Jezusem w Duchu, to nie musisz

się obawiać, że zajdziesz za daleko. Żaden wierzący nie zaszedł jeszcze tak daleko, jak powinniśmy iść, aby móc wkładać ręce na chorych i widzieć, że ci wyzdrowieją. Żaden kościół nie doszedł tak daleko, jak powinien zgodnie z myślą Pana, aż by w jego zgromadzeniach czynnych było wszystkich dziewięć darów Ducha Świętego. Nie pozwól, by faraon czyli szatan powstrzymał cię. Idź naprzód, przejdź całą drogę! Boża łaska wystarczy dla ciebie, abyś nie dał się przez nic powstrzymać, abyś mógł osiągnąć Bożą obietnicę w swoim własnym życiu, niezależnie od tego, czy jesteś duchownym, czy też laikiem. Dążmy do doskonałości! (Hbr 6: 1).

V. Chrystus naszym przykładem (Punkt 4 i 5)

„Na to bowiem powołani jesteście, gdyż i Chrystus cierpiał za was, zostawiając wam przykład, abyście wstępowali w jego ślady; On grzechu nie popełnił ani nie znaleziono zdrady w ustach jego; On, gdy mu złorzeczono, nie odpowiadał złorzeczeniem, gdy cierpiał, nie groził, lecz poruczał sprawę temu, który sprawiedliwie sędzi” (1Pt 2: 21–23). Każdemu dziecku Bożemu ze szczerym sercem ten tekst objaśni, i stanie się całkiem zrozumiałym to, że Jezus tak poprzez swoje Słowo, jak i życie jest naszym wzorem. Możemy chodzić tak, jak On chodził, iść Jego śladem, mówić tak, jak On mówił i czynić tak, jak On czynił. Ale nie zależy to od naszych rąk, nóg i ust, lecz od naszych serc (Mt 7: 21–23). Bowiem o czym kto myśli w swoim sercu — takim jest. Zanim potrafimy chodzić tak, jak Chrystus chodził i mówić tak, jak On mówił, musimy najpierw zacząć myśleć tak, jak myślał Chrystus. Jest to możliwe tylko wtenczas, gdy cały nasz rozum jest oddawany w posłuszeństwo Chrystusowi (2Ko 10: 5). Wszystkie nasze myśli winny być tak zniewolone, aby kierowały się wyłącznie wolą Chrystusową. A to wcale nie przychodzi łatwo. Jest to akt całkowitego oddania się, wymagający pełnej świadomości, dążenia i posługiwania się tymi rzeczami, bowiem duch (ludzki) lubi się błąkać. Wymaga to również dobrej woli i przyjęcia Ducha Chrystusowego jako swojego własnego (Flp 2: 5), a wyrzeczenia się własnego dotychczasowego sposobu myślenia. Wtedy Bóg nadaje kierunek naszym myślom. Jest całkiem możliwe prowadzenie zwycięskiego życia myśli. Nie znaczy to, że szatan nie będzie mógł podejść więcej ze złymi podszeptami, bo tego Bóg nigdzie nie mówi, żeby człowiek nie miał być kuszony. Wiemy bowiem, że i Chrystus był kuszony. Ale jest zupełnie możliwe dać takim myślom odpór, a nie dotykać się złego. Zdrowy duch jest duchem, którym można kierować, złe myśli mogą być odpędzone, a wtedy nasz duch jest napełniony dobrymi rzeczami. Bywamy także pouczeni, jakiego rodzaju myślom powinniśmy dawać miejsce (Flp 4: 8). Jezus Chrystus myślał jedynie właściwymi myślami. To właśnie jest przyczyną, że mógł On chodzić w prawdzie, mówić co właściwe i być właściwym przykładem dla swych naśladowców (1Pt 2: 21–23).

Chrystus nie żył w grzesznych przyzwyczajeniach, dlatego nie tolerował grzechu, nie usprawiedliwiał go ani nie pobrażał mu. Dawał zawsze odpór diabłu i wszelkim pokusom, a chociaż był doświadczany we wszystkim podobnie jak i my, to jednak oprócz grzechu (Hbr 4: 15). On jest naszym przykładem i gotów każdemu pomóc, żeby mógł on chodzić tak jak i Jezus chodził (1Jn 3: 6). Te rzeczy stoją jednak w zupełnej sprzeczności z wieloma religijnymi naukami, jakie głosi wiele kościołów naszej doby. Tego jestem pod każdym względem świadomy. Lecz jestem świadomy i tego, że w dzisiejszych czasach widzimy też wiele religijnych i pobożnych ludzi, a nawet takich, którzy wierzą w Boże uzdrowienie, lecz są oni zupełnie bez siły, kiedy stoją przed tymi, których by trzeba wyswobodzić z choroby lub mocy szatana. Jeśli więc pragniesz otrzymać pełną Bożą moc, jest to rzeczą godną największej uwagi i modlitw, bez względu na to, jakie były twoje poprzednie religijne poglądy, nauki i zrozumienia. Tak jest. Jest zupełnie jasne, dlaczego niektórzy posiadają moc, a inni nie. Nie jest tak dlatego, żeby Bóg miał wzgląd na osobę. Moc wypływa bezpośrednio z wiary, a wiara z posłuszeństwa (1Jn 3: 21–22). Poświęcenie jest dostępne także ludziom, którzy nie są świętymi, ale wiara nigdy. Gdyby wiara dostępna była również dla ludzi, którzy nie prowadzą uświęconego życia, wtedy by ją otrzymali też tacy, którzy Boga nigdy nie będą oglądali, i mogliby oni mieć moc i wyprosić sobie u Boga i otrzymać wszystko, czego sobie życzą. Nieograniczona Boża obietnica dla tych, co uwierzą, brzmi: „I wszystko, o cokolwiek byście prosili w modlitwie z wiarą, otrzymacie” (Mt 21: 22). A jednocześnie Bóg mówi: „Dążcie do uświęcenia, bez którego nikt

nie ujrzy Pana” (Hbr 12: 14). Wbrew temu, co głosi wielu nauczycieli religijnych, iż wszyscy stale grzeszymy, że jest niemożliwym żyć na innym poziomie niż na poziomie grzechu, że w pewnej ilości grzechów musimy w tym życiu mieć udział, a póki żyjemy na ziemi, musimy codziennie grzeszyć i codziennie wieczorem żałować za grzechy. Przeciwno temu mówi przecież jasno i prosto Słowo Boże: „Świętymi bądźcie, bo Ja jestem święty” (3Mo 11: 44, 1Ko 15: 34). A zatem według tego wersetu ci, co starają się tłumaczyć swoje grzechy, nie wiedzą nic o Bogu, a to jest przecież rzeczą żalną. Jest więc rzeczą oczywistą, że wielu ludzi, mianujących się chrześcijaninami, jest pogrążonych w duchowym śnie. Tacy nie są prowadzeni ani przez Ducha Bożego, ani przez Słowo Boże. Bo celem Ducha Świętego jest przekonywać świat o grzechu i o sprawiedliwości (Jn 16: 8), a Słowo Boże mieszkające w naszych sercach ostrzega nas, abyśmy nie grzeszyli (Ps 119: 11). Nie otrzymasz żadnej siły, jeżeli będziesz spał. Obudź się! Przystań usprawiedliwiać grzech. Chodź śladami tego, który grzechu nie popełnił (1Pt 2: 22). Jezus uzdrawiał swoim Słowem (Mt 8: 16). Jego mowa była mocna (Łk 4: 32). Naśladowcom Chrystusa jest dane przyrzeczenie, że także ich słowo będzie mocne. Musimy mówić tak, jak On mówił. Dlatego nie może być znalezione w naszych ustach kłamstwo ani świadome przesadzanie, fałsz czy nieszczerłość. Jezus chodził w duchu, a jako Jego naśladowcy jesteśmy wzywani do tego, aby także postępować Duchem (Gal 3: 16). W wierszach 19 i 20 tego rozdziału wymienione są owoce ciała, które u tych, którzy chodzą w duchu, nie mają miejsca. Są ludzie, którzy niektóre z owoców ciała w swym życiu pielęgnują, a jeśli nie, to stawiają im nieznaczny tylko opór, i nie mogą stać się zwycięzcami. Są jednak przy tym przekonani, iż Bóg powinien ich modlitwy uwzględnić i dać im pełną moc. W Liście do Galacjan 5: 21 napisano: „Ludzie, którzy takie rzeczy czynią, królestwa Bożego nie odziedziczą.” Nie otrzymają także żadnej mocy, bo jakże mógłby ktoś, kto nigdy nie był sposobny do Królestwa Niebios, oczekiwać, że będzie czynił sprawy, które czynił Jezus?

Jeśli czytasz tę książeczkę i śledzisz pod tym kątem Słowo Boże, to znajdziesz, że Bóg wymienia w nim następujące rzeczy: pychę, nieczystość, zmysłowość, rozerwania, swary, pieszczotliwość, czary, lubieżność, gniew, wściekłość, nieprzyjaźń, niesprawiedliwość, chciwość, złorzeczenie, zdzierstwo, bałwochwalstwo, obżarstwo, rozpusta, spory, odszczepieństwa, biesiady, niewstrzeźliwość i inne. Ci więc, którzy takie rzeczy czynią, nie chodzą śladami tego, który grzechu nie uczynił i w ustach którego nie była znaleziona zdrada. Apostoł Paweł napomina nas, żebyśmy zewlekli z siebie cielesne uczynki starego człowieka, a przoblekli się w owego nowego człowieka, który się wciąż odnawia (Kol 3: 9–10). W dalszym ciągu wyliczone są następne uczynki człowieka cielesnego, nie chodzącego w Duchu. Aczkolwiek nie wszystkie są wymienione, mogą one pomóc ujawnić niektórym z nas nasz stan. Pycha, samodzielny duch, dzięki któremu czynimy się ważnymi, nieprzychylność wynikająca z przeceniania siebie, porywczosć, ostrość, nielitościwość, chluba, chciwość sławy, lubowanie się w przejawach czci dla siebie, zwracania uwagi na siebie np. przy pouczeniu innych, swarliwość, puste klepanie językiem, upór, nieprzystępność, nieprzyjmowanie nauk i napomnień, swawola, plotkarstwo, brak uległości, nieustępliwość, popędzanie innych, wodzirejstwo, drażliwość, opryskliwość, obojętność, zamiłowanie do przechwałek, pochlebstwo, żądanie uległości i posłuszeństwa od innych, mówienie raczej o wadach niż zaletach drugiego, który jest zdolniejszy od nas, nieświęte zmysłowe życie, poczynania niezależne i niepoważne, słabości zwierzenia się drugiej płci, podejrzliwość, nieuczciwość, mijanie się z prawdą, wzbudzanie lepszego wrażenia o sobie niż odpowiadającego rzeczywistości, skłonność do przekręcania prawdy, samolubstwo, miłość pieniędzy, skłonność do pewności siebie, zważanie na formalności, duchowa śmierć, brak zainteresowania duszami, oschłość, sztywność, obojętność. Brak pełnej Bożej mocy.

Skłoń swoje kolana przed Bogiem, a daj mu sposobność mówić o wszystkich tych rzeczach, aby ci przedstawił i wyliczył je, a to będzie punkt piąty Bożych żądań względem ciebie. Zobaczysz wówczas, że i w twoim życiu znajduje się jeszcze więcej rzeczy, które ci Pan ukaże, a które stanowczo muszą być usunięte. Możemy stale kontrolować się w tych rzeczach, jeżeli zapytamy samych siebie: „Czy Pan Jezus postąpiłby tak, jak ja postąpiłem?” Jeżeli otrzymamy odpowiedź, że tak, wtedy idziemy w Jego ślady. Jeżeli On tak by nie uczynił, wtedy i my ta drogą iść nie możemy,

a jeśli jednak nią pójdziemy, nie otrzymamy na niej żadnej mocy. I nie tylko to, lecz zbłądzisz wkrótce tak, że minie cię niebo. Życie w uświęceniu nie jest niemożliwe, bo je nam sam Bóg pokazał (Flp 1: 6; 1Mo 18: 14; 2Ko 12: 9). Miej także dosyć na Jego łasce. Jeżeli chcesz naprawdę osiągnąć świętość, jest ona dostępna i dla ciebie. Bez niej nigdy nie dostąpisz udziału w pełnej Bożej mocy.

VI. Zaparcie się siebie (Punkt 6)

„I powiedział do wszystkich: Jeśli kto chce pójść za mną, niechaj się zaprze samego siebie i bierze krzyż swój na siebie codziennie, i naśladuje mnie” (Łk 9: 23). Droga, którą szedł Jezus, jest drogą zaparcia się samego siebie. Jeżeli ty, czytając tę książkę, postanowiłeś iść za Nim, zaprzyj się samego siebie. Powiedziano: „Nigdy tak nie mówił człowiek, jak ten człowiek mówi” (Jn 7: 46). W Piśmie Świętym czytamy: „Wczesnie rano, wstawszy jeszcze przed świtem, poszedł na samotne miejsce, aby się modlić.” Jak wielu jest takich, którzy pragnęliby czynić to wszystko, co czynił Jezus, a zaledwie znajdą lub w ogóle nie znajdują czasu na modlitwy. Mało jest takich, którzy potrafią bojować w samotności. Za to w zgromadzeniu lub w obecności drugich modlą się często i ładnymi słowy. Bo ciche, nocne godziny, spędzane w samotności, nie przysparzają ich własnemu „ja” żadnej sławy. To „ja” by się raczej jeszcze obróciło trochę na drugi bok, żeby w swej przytulnej pościeli zająć wygodniejszą pozycję, a jeszcze trochę się zdrzemnęło. Taki argumentuje, że potrzeba mu odpoczynku, lecz podnosi rękę potakującym gestem, jeżeli go zapytasz, czy chciałby w nocy lub wczesnym rankiem się modlić. Dlaczegoż to? Pobożne „ja” cieszy się z tego, że będzie widziane, jak się ofiaruje, i może korzystać z dobrej opinii u sąsiadów. Lecz zatrzyma budzik, gdy ten zacznie dzwonić, i pogrąży się znowu w sen, dowodząc przy tym, że nie ma potrzeby nieustannie się modlić, jeżeli nie ma specjalnej potrzeby modlitwy. Ale Jezus mówi: „Kto zaprze się samego siebie”. To jest ofiara, praktyczna ofiara, którą Bogu przynosimy. Ta ofiara jest Bogu przyjemna.

Na jednym z moich pierwszych zebrań w Missouri, w którym przez cały tydzień zbierało się wielu ludzi, nie została pozyskana ani jedna dusza. Zgodziliśmy się zoną, że musi się ten stan zmienić i postanowiliśmy całą noc prosić Pana o zbawienie dusz na tych zebraniach. Było już późno, służba była wyczerpująca i cieleśnie byliśmy już zupełnie wyczerpani. Wkrótce zmęczenie zaczęło nas przemagać. Zdawało się nam, że nasze czuwanie jest zupełnie niemożliwe. Raz po raz musiało jedno budzić drugie. Żadne wołania i podniecenia nie mogły uczynić nas czujnymi, a uczyniło to dopiero poznanie i zrozumienie tego, że w tym małym zborze, za który Bóg uczynił nas odpowiedzialnymi, znajdują się zgubione dusze, które powinniśmy widzieć jako zbawione. Obiecaliśmy Bogu, że to przemodlimy. Kiedy pojawiły się od wschodu pierwsze promienie słoneczne, wierzyliśmy, iż prośby nasze zostały wysłuchane i powinno się to już w najbliższy wieczór pokazać. Nie mogliśmy się przeto doczekać wieczornego zgromadzenia. I tego samego wieczoru mogliśmy się przekonać o zwycięstwie. Jeden za drugim ludzie występowali do przodu i aż dziewiętnaście dusz zostało wykupionych i słaWiło Boga w małej wiejskiej szkółce, w której był kaznodzieją młody człowiek, dopiero od tygodnia służący Słowem Bożym. Kiedy wróciliśmy pełni radości do domu, wiedzieliśmy, iż otrzymaliśmy od Boga cenne pouczenie. Tak, opłaca się odmówić naszemu „ja” tego spoczynku, którego ono dla siebie żąda. Opłaca się przebić w modlitwach bez względu na to, czy nasze „ja” ma, czy też nie ma chęci do modlitwy i czy czuje do tego ochotę, czy też czuje się przymuszone. Nasze „ja” mówi: Módl się tylko wtedy, kiedy masz na to ochotę. Ale zaparcie się siebie mówi: Módl się bezustannie. Jest czas, gdy modlitwa jest radością i gdy zmęczona dusza doznaje orzeźwienia. Ale bywa także czas, kiedy w modlitwie odczuwamy, iż stoimy na polu bitwy, twarzą w twarz wobec całej potęgi nieprzyjaciela, bojując o rzeczy, które dzięki obietnicom Bożym prawnie do nas należą, a które szatan chce zataić i zatrzymać, jeżeli nie może gwałtem ich wyrwać. Są czasy, kiedy musimy w modlitwie się zмагаć, tak jak zmagał się ongiś Jakub, gdy zawołał: „Nie puszczę cię, dopóki mi nie pobłogosławisz”. Zdarza się, że odpowiedź zostaje wstrzymana, a wtedy trzeba cierpliwie czekać, ale wytrwać jak Daniel. Są chwile, że taka walka może zupełnie wyczerpać ciało. W takich momentach modlitwa wymaga

samozaparcia, lecz to się bardzo opłaca. Tylko ten, kto wierzy w moc modlitwy, zrzeknie się spokoju i wypoczynku, którego domaga się jego ciało, aby się modlić, a Boża obietnica brzmi: „A wszystko, o cokolwiek byście prosili w modlitwie wierząc, otrzymacie” (Mt 21: 22). Prawdziwa modlitwa, świadoma i wytrwała jest najpełniejszym przejawem mocy na świecie. Pierwszy Kościół trwał na modlitwie dziesięć dni, a stał się wielki zielonoświątkowy cud. Mojżesz spędził z Bogiem czterdzieści dni na górze, a twarz jego lśniła się tak, że musiał kłaść zasłonę na twarz. Jerzy Müller modlił się i zapewnił sobie jeden milion dolarów, które mu umożliwiły opiekować się 2000 sierot. Jezus wstąpił na górę, aby się modlić, a wrócił, żeby wypędzać demony, które ustępują tylko przez post i modlitwę (Mk 9: 29). Jezus nie powiedział strapionemu ojcu — „ten demon może wyjść tylko przez post i modlitwę, poczekaj więc, a ja pójdę się pomodlić i popościć”. On już to uczynił wcześniej. Zaparcie się siebie, post i modlitwa były udziałem Jego codziennego życia, było to Jego życiowym zwyczajem. On modlił się najprzód, a gdy zaszła potrzeba, dzięki temu, co wybojował w modlitwie, był w stanie pomóc w każdym przypadku. Wielu uważa, że kroczy drogą samozaparcia, lecz dzieje się to u nich z samolubnych pobudek i celów, a nie po to, by ich głos był słyszany na wysokościach (Iz 58: 2–7). Post jest ważną bronią samozaparcia się. Głód potraw jest jednym z najsilniejszych wymagań naszego „ja”. Za pokarm sprzedał Ezaw swe pierworodztwo. Operując głodem kusił szatan Jezusa na pustyni po raz pierwszy. Paweł, ten wielki apostoł świadczy, że znajdował się często w postach (2Ko 11: 27). Samo przyjmowanie pokarmu nie jest grzechem, lecz jeżeli przykładamy do niego zbyt wielką wagę, staje się naszym bogiem, a jeżeli staje się naszym bogiem, jest równocześnie grzechem. Paweł przestrzegał kościoł w Filipi przed niektórymi, których bogiem jest brzuch (Flp 3: 18–19). Wielu takich, którzy pragną mocy Bożej w swym życiu ku czynieniu znamion i cudów, bywa powstrzymywanych przez konieczność ofiary, ponieważ są skłonni zrezygnować ze wszystkiego, co Bóg ma najlepszego, byle nie wyrzec się dobrego obiadu. Jakże mi ciężko było wytrzymać na kolanach, kiedy szczeliną w drzwiach dochodził przyjemny zapach obiadu, który właśnie przygotowywano! Lecz dopiero wówczas, kiedy się odwróciłem od doskonałej pieczeni i bez obiadu wróciłem do swojej komórki, usłyszałem głos Boży. Tym tylko potwierdziłem Bogu, że jest On dla mnie ważniejszy niż pokarm i że brzuch nie jest mi bogiem. Post sam w sobie nie ma mocy czynić cudów, jeśli nie przebiega prawidłowo. Izraelici za czasów proroka Izajasza wołali: „Dlaczego pościmy, jeżeli nie patrzysz?” (Iz 58: 3). Jeżeli ma post komuś pomóc i sprawić, by jego głos był słyszany na wysokościach, musi mu towarzyszyć serdeczne pragnienie szukania Boga i najgłębsza świadomość naszej odpowiedzialności jako braci, stojących na straży. Post powinien być pewnego rodzaju skrytym, wewnętrznym aktem, jeżeli ma odnieść skutek (Iz 58: 6–7). Jeżeli się zaś to dzieje w dobrym trybie Bożym, wtenczas aktualna jest obietnica (Iz 58: 8–9). Jezus pościł i oczekiwał, że ci, którzy Go chcą naśladować, także będą pościć. Przypomniał jednak swoim naśladowcom, iż nie każdy post jest Bogu przyjemny (Mt 6: 16–18). Ci, którzy się tym szczycą, są nazwani przez Niego obłudnikami. Otrzymali już bowiem całą zapłatę — podziw swojego otoczenia, które sądzi podług oznak zewnętrznych. Post zalecany przez Jezusa ma stanowić jakby cichą ugodę między człowiekiem, a Bogiem. Jeśli to możliwe, nawet własna rodzina nie powinna wiedzieć, że pościmy. Jeżeli będziemy pościli w ten sposób, Bóg, który widzi w skrytości, odda nam jawnie, a to w ten sposób, że nasza modlitwa zostanie wysłuchana. O ileż cenniejsze jest, jeżeli ktoś może o nas powiedzieć: „Ten oto człowiek stoi w mocy Bożej, chorzy bywają uzdrowieni, chromi chodzą, niemi mówią, ślepi widzą, gdy on się modli.” Może by powiedzieli: Człowiek ten jest nabożny. Pościł już 21 dni, a wkrótce osiągnie 40 dni postu. Wielu już ludzi w ten sposób zostało zwiedzonych ku marnej stracie czasu i ofiary, ponieważ nie uzyskali żadnej pomocy dlatego, że się nadęli, a poszczenie wyhodowało w nich ducha samolubstwa i uwielbienia dla siebie. Zamiarem szatana jest udaremnić w miarę możliwości wszystko, co staramy się uczynić w kierunku zbliżenia z Bogiem. Musimy więc i tutaj być bardzo czujni, inaczej szatan pozbawi nas jednej z najskuteczniejszych broni „samozaparcia” poprzez post. Prawdziwy post znaczy tyle, że stawiamy Boga ponad wszystkie żądania naszego „ja”, co ma w naszym życiu głęboki zasięg.

Aczkolwiek mąż i żona uważają swoje ciała za wzajemną własność, a mają być sobie pod tym względem poddani, przy czym powinni się wszelkim możliwym sposobem starać sobie podobać,

apostoł Paweł uważał za stosowne i mądre, aby chrześcijańskie małżeństwa znalazły czas, w którym pożądliwości cielesne zostaną okiełznane, aby Bóg mógł wtedy zająć najprzedniejsze miejsce w nich i opanować ich wszystkie myśli. Wtedy może jedno z nich lub oboje razem oddawać się postowi i modlitwom. Nie został przy tym obniżony sakrament małżeństwa przez Boga ani prawo legalnego obcowania męża z żoną, ale to, co się nam według prawa należy, tak samo jak i pokarm, może w czasie szukania Boga zostać z wielką korzyścią odłożone na bok. Im więcej się przybliżymy do Boga, tym większą będziemy mieć moc w naszym życiu. Przybliżenie to może się skutecznym tylko na jeden sposób (Jk 4: 8). Zaparcie się siebie wyprowadzi cię nieraz z towarzystwa, które uważasz za najprzyjemniejsze. Bezsprzecznie może być towarzystwo, w którym przebywasz, dobre. Jeżeli jednak pragniesz Bożej mocy, musisz obcować z samym Bogiem. Społeczność z dziećmi Bożymi jest wspaniała i godna polecenia, szczególnie dla tych, którzy są jeszcze młodymi w Panu. Ale jest inna społeczność, o wiele konieczniejsza: nasza społeczność z Ojcem i Synem (1Jn 1: 3). Ci wszyscy, którzy chodzą w Bożej mocy, aby chorym i cierpiącym przynosić ratunek i zdobywać dusze dla Chrystusa, spędzają więcej czasu z samym Bogiem niż z ludźmi. Te rzeczy nie mogą się stać w jednej chwili, moc jest wynikiem oczekiwania na Pana. Nasze „ja” mówi: „To jest pilne!” Ale jego znowu należy się zaprzeczyć. Dzień Pięćdziesiątnicy nastąpił po dziesięciu dniach wytrwałego czekania w modlitwie. Dlatego, że Mojżesz nie umiał czekać na Pana, więc aby przez to poznać Boże metody i Jego wolę, musiał czterdzieści lat czekać na wygnaniu, nim stał się sposobny do wykonania dzieła oswobodzenia, które mu Bóg powierzył. Poddaj się Panu i oczekuj Go (Ps 37: 7). Tak jest. Oczekiwanie jest utraconą sztuką, sztuką przeszłości. Obecnie wszystko dzieje się w pośpiechu. W wielu wypadkach wystarczy nacisnąć na przycisk, ażeby wykonało się to, co chcemy. Lecz nie ma na świecie takiego przycisku ani czarodziejskiej formuły, za pomocą których można byłoby otrzymać Bożą moc. Człowiek, który oczekiwał na Pana, rozkaże demonowi wyjść, a ten, kto był zniewolony, staje się wolny. Ale gdy ten, co nie miał czasu czekać na Pana, wymówi te same słowa — nic się nie dzieje. Nie jest czasem straconym czas poświęcony czekaniu na Boga, chociaż może ci się niekiedy wydawać, żeś nic w ciągu jego trwania nie uczynił. Czekanie na Boga zawiera w sobie trzy rzeczy: post, modlitwę i proste czekanie. Przez modlitwę rozmawiamy z Bogiem, a gdyśmy się już pomodlili, kiedy nam się wydaje, że nie mamy więcej nic do powiedzenia, musimy czekać na odpowiedź. Zostaw także miejsce Bogu, aby mógł mówić do ciebie. Tutaj zwykle nasze „ja” jest bardzo niespokojne, niecierpliwe i zajęte przemawianiem lub rozmyślaniem o zapłacie. Często też myśli o rzeczach tego świata, rzeczach cielesnych, ale „kto chce Mnie naśladować, niech się zaprze samego siebie”. Czy ty chcesz Go naśladować? Czy chcesz czynić to, co czynił Jezus? (Łk 9: 23). Oczekuj tedy Jego obecności i pozwól, aby On mówił do twojej duszy o sprawach twego „ja”, których jeszcze nie zaparłeś się. Niechaj Jego samozaparcie jest twoim wzorem. Wtedy staniesz na drodze do uczestniczenia w pełnej Bożej mocy.

VII. Krzyż (Punkt 7) (Łk 9: 23)

Samozaparcie można bardzo mało osiągnąć, jeżeli nie bierzemy przy tym na siebie swojego krzyża. Pod słowem „krzyż” rozumie się owo brzemie lub inne utrapienie, boleści, czy ofiary, które moglibyśmy wprawdzie odłożyć, a które jednak ochotnie bierzemy, cierpimy i znosimy. Chodzi tu o te rzeczy, które w zwykłym trybie postępowania odłożylibyśmy. Ale będąc świadom tego, że nie ma innej drogi by zgubionym, chorym i cierpiącym przynieść uwolnienie, niesiemy ochotnie swój krzyż (Hbr 12: 2). Jezus nie musiał cierpieć, a w dodatku w nocy. Gdy został ujęty, oświadczył, że mógłby w tej godzinie prosić Ojca, a Ten posłałby Mu więcej niż dwanaście hufców wojsk anielskich dla uchronienia go od tak strasznego losu (Mt 26: 53–54). Ale Jezus poszedł na krzyż, ponieważ postanowił w sercu wypełnić Pismo i wykupić pokolenia grzesznych, zgubionych rzesz z podwójnej klątwy grzechu i chorób. Niosąc blizny na swym ciele był jako baranek bez zmazy, ofiarowany na krzyżu. Mojżesz także miał dział w tym duchu, kiedy wzgardził egipskim tronem, odmówił stać się synem córki faraonowej. Wybrał raczej cierpieć z braćmi, aby swoim cierpieniem mógł im zgotować wybawienie (Hbr 11: 24–25). Paweł wykazał takie samo

poświęcenie, kiedy opuścił miejsce w Sanhedrynie, aby się przyłączyć do pogardzanej i prześladowanej sekty chrześcijan. Tym samym nie został nieposłusznym niebieskiemu widzeniu i mógł nieść poganom zbawienną wieść. Naśladował Jezusa niosąc krzyż i wydał o tym świadectwo (Dz 29: 22–24).

Charles G. Finney zrzekł się obiecanego stanowiska, aby służyć na dotąd niewypróbowanym terenie pracy, do której nie został specjalnie przygotowany, a przez to wziął swój krzyż na siebie. Ale nie wystarczy, że się raz weźmie swój krzyż. Trzeba go brać ochotnie i zostać wiernym, nie gorsząc się tym. Łatwo jest uczynić ślub w chwili radosnego upojenia, złożyć uroczystą obietnicę, „wziąć krzyż i naśladować Go”, lecz wielu już na drugi czy trzeci dzień o tym zapomina i nie bierze go na siebie. Jezus nikomu nie pozwolił się od swego krzyża odwrócić. Nigdy się z nim nie rozłączał. Aczkolwiek często odchodził na ustronne miejsce, żeby odpocząć, to i wtedy spoczywało na Nim Jego ciężkie brzemie. Gdy głodny i zmęczony usiadł przy studni w Samarii, aby odpocząć, a uczniowie Jego poszli do miasta po żywność, miał czas i siłę przyprowadzić jedną duszę do swego Ojca. Położył tym samym fundament wielkiego przebudzenia, które potem miało miejsce w Samarii. Wynikiem tego większość Samarii została wciągnięta do obozu Bożego (Dz 8). Podczas jednego z najcięższych doświadczeń, które Go spotkały na ziemi jako człowieka, gdy dowiedział się o nagłej i okrutnej śmierci swojego bratanka i umiłowanego przyjaciela, Jana Chrzciciela, odczuł potrzebę oddalenia się w samotne miejsce (Mt 14: 13–41). Lecz lud, który chodził za Nim krok w krok, także i wtenczas poszedł za Nim, a On, gdy to zobaczył, uzalił się nad nim. Odłożył swój ciężar na bok, wziął na siebie swój krzyż i począł im służyć, uzdrawiając ich i pocieszając w smutkach. Jego spotkanie z krzyżem pod koniec życia nie było przypadkowe. On narodził się już w cieniu krzyża, żył z nim i na nim umarł. Nigdy się od tego krzyża nie uchylał i nie zapominał codziennie brać go na siebie. Toteż nie było w Jego życiu dnia, w którym by powiedział: „Dzisiejszy dzień należy do Mnie, a jutro znowu będę sprawował dzieła mojego Ojca.” Nie stało się też nigdy w Jego życiu, by rzekł: To Mi się należy, chcę się trochę tym ucieszyć, a ludzie mogą poczekać — później jednak przyjdę do nich i będę im służył w ich problemach. Nocy, której miał być zdradzony, a ów fałszywy uczeń siedział wśród tych, którym On służył, wstał, aby umyć nogi swym uczniom i przez to pokazał im to, o czym poprzednio mówił (Mk 10: 45). Oczom świata mogło wydawać się, iż Jezus niósł krzyż jedynie w owym ciemnym dniu Golgoty (Jn 19: 77), lecz On niósł go także wtedy, gdy biedny, wzgardzony, samotny i niezrozumiany z ochotą chodził między ludźmi, pomagając im przez uzdrawianie i wypędzanie demonów z ich życia.

Świat nie chce tego krzyża znać ani go rozumieć. Każdy ma od Boga przeznaczony mu krzyż, który może nieść lub nie, jak sam uważa za stosowne. Nie chodzi tu o chorobę ciała w stosunku do której byśmy byli bezsilni, nie chodzi też o niepomysłne życiowe doświadczenia, które są naszym udziałem, czy Bogu służymy, czy nie. Tutaj chodzi o to, co my z własnej woli, dobrowolnie ofiarując, bierzemy na siebie. Bierzymy krzyż, byśmy byli posłusznymi Bogu, a przez to mogli stać się błogosławieństwem dla innych. Czy położyłeś się w coś dobrowolnie jako ofiara, czy też bolejesz jedynie nad swoimi życiowymi okolicznościami? Czy wzięłeś na siebie brzemie bólesci i nędzy innych, aby ściągnąć na nich błogosławieństwo Boże, przynieść im zbawienie i uwolnienie? Ty mówisz, że chcesz osiąść pełną Bożą moc. Czy chcesz zapłacić za nią pełną cenę? Czy naprawdę jesteś gotowy codziennie brać na siebie swój krzyż i naśladować Jezusa przez całą drogę? Naśladować Jezusa, znaczy naśladować Go tam, gdzie został napełniony Duchem Świętym, potem przez pustynię do godzin postu i modlitw, do godzin nieustannej służby dla innych, w której mają cię spotkać: niezrozumienie, prześladowanie i strawione na czuwaniu całe noce. To znaczy naśladować Go z brzemieniem ginącego świata na barkach w Getsemane, gdzie spodziewasz się, że ktoś w pobliżu pomaga ci je nieść, a znajdujesz go śpiącego. Następnie pójdziesz za Nim do ratusza, gdzie spotka cię fałszywe oskarżenie i niesprawiedliwy wyrok. Później staniesz pod pręgierzem obelg i biczowania, octu i żółci, a jakiegokolwiek ulgi nie możesz się spodziewać. Może teraz powiesz: Czy to jest tak, jakbym miał stracić całe życie? I tak w samej rzeczy jest. Ale Jezus rzekł: „Kto by chciał duszę swoją zachować, utraci ją, a kto by utracił duszę swoją dla mnie i dla ewangelii, zachowa ją” (Mk 8: 35). To jest przeobfite i nade wszystko szczęśliwe życie, życie mocy,

życie faktycznego uwolnienia, życie w świadomości, że nie żyje się na próżno. Każdej ofiary warte jest zrobienie doświadczenia, że jest się naśladowcą kroków Syna Bożego.

VIII. Stawać się mniejszym (Punkt 8)

„On musi wzrastać, ja zaś stawać się mniejszym” (Jn 3: 30). Pod tym tytułem Bóg zaczął zajmować się moją pychą. Nigdy nie wydawało mi się, że jestem pyszny. Gdyby mi ktokolwiek taką myśl zarzucił przez zwiastowanie lub w inny sposób, czy też przez bezpośrednie napominanie Ducha, podobnie jak to czyni wielu usprawiedliwiłbym to, argumentując, że jest to szacunek dla samego siebie, równowaga, styl życia, czy nawet wielkoduszność lub szlachetność. Bóg jednak nazwał to u mnie grzechem (Prz 21: 4). Wyniosłość oczu, nadętość serca i światło bezbożnych jest grzechem. Zaś w przenikliwym świetle Jego obecności nie miałyby najmniejszego sensu próby jakichkolwiek wyjaśnień. Tak jak kiedyś Janowi Chrzcicielowi, stało się dla mnie zupełnie jasnym, że całkowicie jestem zależny od łaski Bożej i jak niewłaściwe są wszelkie usiłowania i trudy. Zyskałem wtedy świadomość tego, że moje, nawet największe usiłowania byłyby bez najmniejszej wartości, gdyby Bóg nie wziął mojego całego życia. Aby się jednak tak stać mogło, musi ubywać cech mojej osobowości, moich darów i znajomości, zdolności i własnych umiejętności, a przede wszystkim poczucia własnej ważności. Od tej chwili zrozumiałem, że moc i sukces duchowy każdego bez wyjątku człowieka zależy tylko od tego, jak wielkim stał się w Jego życiu Bóg. Nowotestamentowi uczniowie spolegali ściśle na Panu. Nie przywłaszczali sobie mocy ani świętości, chociaż na ich słowo człowiek przez czterdzieści lat chory, który musiał być przez swych przyjaciół przyniesiony na miejsce, gdzie żebraniem zarabiał na życie, został naraz uzdrowiony, że nie tylko chodził, ale skakał i biegał (Dz 3: 2–3; 12–16). Byli to ci sami mężowie, którzy kiedyś z radości mówili do Jezusa: Panie, także demony nam się poddają w Twoim imieniu. Teraz zaś, kiedy we własnych oczach zaczęło ich ubywać i stali się przez to sposobnymi do owocniejszej służby, słyszycie, jak mówią coś innego (Dz 3: 12-16). Tylko wtedy, kiedy rośnie Bóg w życiu swych naśladowców, może im przybywać mocy. To jednak nie może nastąpić wcześniej, nim zaczniesz ubywać naszego „ja”.

O, żeby słudzy Boży i kaznodzieje laicy uświadomili to sobie! „Nie siłą ani wojskiem stanie się to, lecz Duchem moim” mówi Pan Zastępów (Za 4: 6). Wojsko i siła, o których się tutaj mówi, dotyczą wojska i siły człowieka, a nie Bożej nadnaturalnej mocy. Są dwa źródła siły. Wiele wielkich kościołów chlubi się swoją mocą i wpływem, wspaniałością swych zborów, wielkim kontem bankowym, siłą i sprawnością organizacji oraz społecznością z możnymi i wpływowymi ludźmi, którzy są jednak możnymi tylko w tym świecie, lecz nigdy nie byli znowu zrodzonymi. Tacy, przystępując do Kościoła, czynią to, co czyniliby w każdym świeckim stowarzyszeniu. Ich znaczne dary, ładne formy przyczyniają się do tego, że stają się oni popularni, że bywa im przypisywana moc, moc przez świat wyniesionych grzeszników. Przed takimi ostrzega nas apostoł Paweł, natchniony przez Ducha Świętego, gdy mówi, abyśmy się od takich odwracali (2Tm 3: 5). Tym ludziom z pewnością bardzo by się nie podobało, gdyby Bóg chciał ich służbę sobie podporządkować w taki sposób, jak czynił to kiedyś przez proroków, napominając do życia w uświęceniu i mocy. Tacy jednak nie czynią starań dla otrzymania nadnaturalnej mocy i nie dają jej w ogóle miejsca w swej służbie dla Boga. Jest to nawet całkiem zrozumiałe, że człowiek nabiera pewności siebie i poczucia własnej mocy, kiedy ukończy budowę ślicznego kościoła, jeżeli doprowadził swoją organizację do stanu czynnej pracy, jeżeli się wywiązuje ze wszystkich finansowych obowiązków, jeżeli osiąga ewangelią szerokie warstwy ludności. W takim wypadku naprawdę moglibyśmy Bogu dziękować, gdybyśmy wszystkie wyżej wymienione rzeczy otrzymali od Niego, lecz wszystkie one stają się martwą skorupą, jeżeli nie są inspirowane przez moc Ducha Świętego. Bez obecności Ducha Świętego, bez Jego mocy i przejawów Jego siły nie jest to niczym więcej, aniżeli budowaniem babilońskiej wieży, która pnie się ku niebu, ale jest przeznaczona na to, by upaść i wyrządza zło, powoduje chaos, chociażby według zewnętrznych oznak cieszyła się sukcesami. Jakimż błogosławieństwem jest posiadać dary, które są poświęcone i używane ku Jego chwale! Jak dobrze jest posiadać wiadomości i umiejętności. Jaką też ważną rzeczą jest posiadanie

potrzebnych pomieszczeń. Ale jedno, czego nam przede wszystkim przy tym potrzeba — to mocy Bożej. Jak wiele wielkich i wspaniałych kościołów w naszych miastach nie może napełnić swych przybytków ludźmi, kiedy równocześnie mężczyźni i kobiety tłoczą się w ogromnych namiotach ewangelizacyjnych, znajdujących się na skraju miasta, a inni zmuszeni są podczas deszczu stać na zewnątrz, usiłując się dostać do środka po to, aby móc zobaczyć, co Bóg przez swoje sługi czyni z chromymi, ślepyimi, opętanymi i innymi chorymi. Dzieją się te rzeczy przez takich Bożych sług, którzy dali najwyższe miejsce w swym życiu mocy Bożej i chętnie zgodzili się na to, żeby ich ubywało, a mógł w nich wzrastać Bóg. Siła, o której mówi Zachariasz, odnosi się do człowieka, do jego cielesnych usiłowań i naturalnych zdolności, darów, form, ceremonii, rytuałów, rozlicznych zwyczajów i programów. Zawsze, ilekroć znikają rzeczy nadnaturalne, człowiek stawia na ich miejsce rzeczy naturalne, a więc zamiast mocy — pieśni, zamiast skuteczności — muzykę, oraz inne ozdoby i upiększenia. Ponieważ ubywa Bożej mocy, człowiek nadrabia swoimi namiastkami, sztuką i nauką. Niech będą Bogu dzięki za dobrą muzykę, ale nie jest ona mocą. Moc umiejętności i siła człowieka nigdy nie spełnią wielkiego Bożego nakazu, aby przynosić ludziom odkupienie. Do pewnego stopnia one także mogą być przez Boga użyte, jeśli spoczywa na nich pomazanie Ducha, nigdy jednak nie mogą być użyte w zastępstwie Ducha Świętego. Gdyby najładniej nawet opracowane kazanie, wygłoszone w przekonujący sposób przez osobę o bardzo sympatycznych cechach osobowości, mogło tę pracę wykonać, zostałoby to już dawno wykonane. O, gdyby tylko chcieli ludzie, którzy stoją w służbie Bożej, pozwolić, aby ich ubywało i chcieliby ustąpić ze swego „wyższego” stanowiska i mogli uświadomić sobie, że niczym są bez Boga! Żeby sobie mogli kaznodzieje uświadomić, że niczym jest ich kazanie, a jedynie tylko pomazanie Ducha, które na nim spoczywa i moc Boża, będąca w człowieku, jeśli ten jest nią napełniony, może wykonać Jego dzieło. Słuchającym idzie przecież o coś więcej niż o wysłuchanie kazania, nawet ładnego, oni chcą coś dzięki niemu przeżyć. Jedynie Duch Boży sprawia to, że kazanie jest dla słuchających przeżyciem. Apostoł Paweł nie był niczego nieznanym i niewykształconym człowiekiem jak inni uczniowie. Posiadał najlepsze wychowanie i wykształcenie, jakie w ówczesnym czasie można było osiągnąć. Jego mowa do Ateńczyków, którą wygłosił w Areopagu, zawsze będzie uznawana za jeden z najlepszych wzorów przekonującego kazania i literackiego porządku (Dz 17: 22–31). Jego pochodzenie, wychowanie i opinie między przyjaciółmi były tego rodzaju, że mógł oświadczyć: „Chociaż ja mogłem mieć zaufanie w ciebie, a jeśli kto inny sądzi, że może mieć zaufanie w ciebie, tym bardziej ja” (Flp 3: 4). Lecz poznawszy Pana on to wszystko odsunął na bok. On chciał, żeby go ubywało (Flp 3: 7). Chociaż był zdolny mówić przekonująco, napisał: „...mowa moja i kazanie moje nie było w słowach powabnej ludzkiej mądrości, lecz w okazaniu Ducha i mocy” (1Ko 2: 4). A w następnych wierszach wyjaśnia, dlaczego swoje naturalne dary usunął na bok i zdał się jedynie na moc Bożą, „aby wiara wasza nie była założona na mądrości ludzkiej, lecz na mocy Bożej”. Gdyby dzisiaj dano mocy Bożej jej prawnie należne miejsce, wiara wielu ugruntowana byłaby na niej. Nie polegałoby takie mnóstwo ludzi na swój kościół w sprawach zbawienia, lecz na samym Bogu i nie gruntowałiby się na osobowości, życiu i postępowaniu swego kaznodziei, będąc przy tym bez pożytku tak dla Boga, jak i dla ludzi, a mogliby pracować jedynie pod Bożym kierownictwem. Przy tym zwiastowanie także nie jest celem samym w sobie, a jedynie środkiem, prowadzącym do celu. Apostoł Paweł uznawał ważność Ducha w swoim zwiastowaniu (2Ko 3: 5–6). Dzisiejszy świat potrzebuje życia, a tego nie można osiągnąć bez Ducha. Bóg chce uczynić nas zdatnymi sługami Nowego Testamentu, którzy byliby zdolni przynosić życie i zbawienie. Może się to stać jedynie wtedy, jeżeli nas zacznie ubywać tak daleko, że cofniemy się do tyłu ze swymi wrodzonymi zdolnościami i ze wszystkim, co przyciąga uwagę i daje sławę człowiekowi. Apostoł Paweł dzięki starannemu wychowaniu i bogatemu doświadczeniu był człowiekiem wielkiego poznania, był jednak gotowy wszystko to odrzucić (1Ko 2: 2). Umiejętność nadyma (1Ko 8: 1). Niektórzy ludzie przedstawiają dla Boga tylko znikomą użyteczność, ponieważ zbyt wiele wiedzą. Paweł mówi o niektórych ze zboru w Koryncie, że są nadęci (1Ko 4: 18–19). Chodziło apostołowi o to, że są oni wyższego o siebie mniemania niż to jest w rzeczywistości i że trzeba im się zmniejszać.

Wydawali się być dobrymi mówcami, ale Paweł mówi o nich, że znamieniem ich nie powinna być

mowa, lecz moc, ponieważ królestwo Boże nie leży w słowach, lecz w mocy.

Jakże łatwo jest dostrzec i zrozumieć, że jest to prawdą, a jakże bezrozumni jesteśmy, usiłując przy pomocy pychy stać się tym, czym w rzeczywistości nie jesteśmy! Pycha przybiera pięć postaci: Jesteśmy pyszni ze względu na swój wygląd i wydaje nam się, że wyglądamy lepiej niż inni. Bywamy pyszni ze względu na swoje stanowisko (mówimy często: nie żądaj tego od człowieka na moim stanowisku). Bywamy pyszni ze względu na swoje pochodzenie (ród), czy narodowość. A w końcu najgorsza ze wszystkich form pychy to pycha dotycząca łaski lub inaczej pycha duchowa. Jesteśmy pyszni ze względu na duchowe wykształcenie i poznanie, długość swojego postu, jesteśmy pyszni dzięki posiadanym widzeniom, snom i objawieniom. Jesteśmy pyszni dzięki duchowym darom, o których uważamy, że je posiadamy, i mamy wrażenie, że jesteśmy szczególnie umiłowani przez Boga. Ba, nawet jesteśmy pyszni z pokory. Jesteśmy pyszni ze swego sposobu chodzenia, wydaje się nam także, że każdy musi wiedzieć, że my jesteśmy najbardziej utalentowani i uzdolnieni. Jakąkolwiek formę przybrałaby nasza pycha, zawsze nadmuchujemy się jak dziecięcy balonik.

Pierwszą więc rzeczą, która musi zostać wykonana, jeżeli pragniemy Bożej mocy, jest to, iż musi nas ubywać (Łk 14: 11 i Jk 4: 6). Jakże możesz oczekiwać, iż Bóg zacznie działać przez ciebie, potwierdzając Słowo znamionami, jeżeli On mówi do ciebie, że ci się sprzeciwia? Rzeczywiście, musi mnie ubywać. Może zostać tylko czyste złoto, zaś wszelki żużel musi iść precz, zanim Bóg zacznie coś działać ze złotem. A jakże mało z nas pozostaje, jeżeli zostanie usunięty żużel!

IX. On musi wzrastać (Punkt 9) (Jn 3: 30)

Z wielkiej odległości każdy wierzchołek i wzniesienie wygląda małe, jednak w miarę, jak się doń zbliżamy, wyrasta coraz większe przed naszymi oczyma. W rzeczywistości zaś jest ciągle jednakowo wielkie. Dokładnie to samo się zaczyna dziać, gdy Bóg zaczyna wzrastać w naszym życiu. Jest On tym samym Bogiem wczoraj, dziś i na wieki. Jest tym samym Bogiem dla wszystkich ludzi. Ale jednym wydaje się On jak gdyby nieplodny, jak ktoś, od kogo nie można się prawie niczego spodziewać, kto nie może uczynić nic naprawdę znaczącego. Powodem tego jest fakt iż ludzie ci są zanadto od niego oddaleni. Dlatego jesteśmy pouczeni: „Przybliżcie się ku Bogu, a przybliży się ku wam” (Jn 4: 8). Dlatego jest Bóg od niektórych ludzi taki daleki, że pozwolili wielu rzeczom wkroczyć pomiędzy siebie, a Boga. Niektórzy przybliżają się do Niego tylko ustami, ale ich serce pozostaje dalekie (Mt 15: 8). O tych Bóg mówi: „Daremnie służą Mi i wzywają Mojego imienia.” Jedyną możliwą drogą, jaka możemy zbliżyć się do Boga, jest całym sercem wyznawać te rzeczy, które stanęły między nami i Bogiem, oraz poczynić starania wyrzeczenia się ich i wyzbycia. Z pewnością pychę oddali daleko od ciebie, ponieważ On pysznych i wysokomyślnych poznaje z daleka (Ps 138: 6). Bóg przecież nie może działać w tobie, jeżeli jesteś od Niego oddalony. Musisz przyjść do Niego z pokorą. Niektórzy tłumaczą swój niedostatek mocy tym, że czasy cudów minęły. Kościół jest obecnie w budowie i nie potrzebuje rzekomo cudów. Takie myśli nigdzie jednak nie są potwierdzone w Piśmie Świętym (Hbr 13: 8; Iz 59: 1–2). Bóg nie karze cię za to, że nie masz mocy, lecz wytyka On tobie to, co należy. Jesteś od Boga za bardzo oddalony dlatego, że za wiele nieprawości wkroczyło między ciebie i Boga. Być może, że między nas i Boga wkroczyli i nasi przyjaciele, ludzie, których miłujemy. Pan Jezus powiedział (Mt 10: 37), że troska o byt także może wkroczyć jako chwast i zielsko, które zagłusza zboże i czyni je nieplodnym. Niektórzy znowu rzeczom tego świata poświęcają cały swój wysiłek i myśli, jakby mogli żyć tutaj wiecznie. W takich ludziach Bóg działać nie może. jeśli chcemy być sercu Bożemu bliscy i odczuwać tętno miłości dla zagubionych i cierpiących, musimy być świadomi krótkości naszego życia i nieuniknionej wieczności. Inni zostają daleko od Boga dlatego, że Go nie poważają i nie czczą. W ich życiu brakuje wysławiania i dawania chwały Bogu. Kiedy naprawdę czcimy Boga i wywyższamy jako Tego, który jest i który wszystko uczynił, wzbudza w nas pragnienie wysławiania Go. Wysławianie daje nam odczuć obecność (bliskość) Boga (Ps 100: 4). Niektórzy, którzy czytają tę książkę, być może nie wiedzą, że Bóg życzy sobie być tak blisko nas, iż posyła

Ducha Świętego, aby urządził swoją świątynię nie tylko blisko dziecka Bożego, lecz w nim samym. Jeżeli otworzysz serce i pozwolisz Duchowi Bożemu napelnić cię i ochrzcić, zobaczysz, że Bóg stanie ci się całkiem bliskim, o wiele bliższym, niż kiedykolwiek poprzednio, i że jest o wiele większym Bogiem, niż mogłeś przedtem przypuszczać. Jeśli pozwolisz Mu dalej w sobie przebywać, a codziennie pozwolisz, by tobą kierował i uczył cię, jak również wprowadzał cię do coraz głębszego zjednoczenia z Ojcem i do prowadzenia czystego życia, wielkość Bożą będziesz w sobie dostrzegać coraz wyraźniej.. On będzie wzrastać w twoim życiu (Jn 3: 30). Im więcej będziesz się uczyć Go poznawać, z Nim chodzić i karmić się Jego słowem, tym bardziej będzie się stawał w twoich oczach wielkim. Wszystko, co wiemy o Bogu, wiemy przez wiarę (Rz 10: 17). Żyj Słowem Bożym! Jest to naprawdę dziwne, ale są niektórzy, którzy myślą, iż otrzymują moc Bożą, chociaż na Słowo Boże zwracają bardzo mało uwagi. Takich, którzy nie czczą Słowa Bożego, On nie uczci swoją obecnością. Słowo Boże oczyszcza nasze życie z grzechu, który w nie wkroczył (Ps 199: 9; Jn 15: 3). Kiedy Bóg mówił ze mną o tych rzeczach, rozjaśnił mi całkowicie, że i nadal pozostałby daleko ode mnie, gdybym pozwolił tym rzeczom pozostać w moim życiu, gdybym tolerował grzech i pozwolił mu pozostać we mnie. Wtedy i On byłby ode mnie oddalony tak, że byłby dla mnie Bogiem małym i bez znaczenia, któremu inni starają się tak licznie służyć. Jedyną drogą, żeby Bóg mógł urósć w moim życiu i przejawiać w nim swą moc, jest dla mnie oddalenie się od tego wszystkiego, co mogłoby wkroczyć pomiędzy mnie, a Boga. Toteż jedyną drogą, by Bóg mógł zostać w moim własnym doświadczeniu owym wielkim „Jam jest”, jest wytrwałe chodzenie w świetle Jego Słowa i w mocy Ducha Świętego. Ja sam na tej drodze muszę codziennie się zmniejszać, zagłębiać w Nim coraz więcej swoje życie, żeby On mógł rósć. On „musi” rósć, nie „mógłby” ani „chciał” rósć, ale „musi” rósć w swojej chwale, majestacie i mocy. On musi rósć w kierowaniu moim życiem (Gal 2: 19–21). Napelń mnie swym Duchem, żeby świat nie widział więcej mnie ani nic innego, jak tylko Jezusa, jaśniejszego w moim życiu.

X. Puste słowa i jałowa paplanina (Punkt 10)

„A powiadam wam, że z każdego nieużytecznego słowa, które ludzie wyrzekną, zdadzą sprawę w dzień sądu” (Mt 12: 36). Nic tak nie objawia duchowej nędzy człowieka jak puste i nieużyteczne słowa. Nic też tak nie odsłania i nie wykazuje dobitnie powierzchowności tych, których nie dotyka los zgubionych i cierpiących, jak nieprzerwany prąd jałowego pustosłowia i bezsensownego dowcipkowania. Chociaż w oczach wielu uchodzi to za rzecz niewinną, nieszkodliwą i całkiem bez znaczenia, w rzeczywistości mało jest duchowych chorób, które byłyby tak zaraźliwe i zgubne jak powyższa. Bóg stawia jałowe i puste mowy w rzędzie wielu innych niebezpiecznych grzechów (Ef 5: 3–4). Jezus sam oświadczył: złe myśli, bluźnierstwo, kradzież, morderstwo, cudzołóstwo, gorzkość, zapalczywość, nienawiść, wrzask, złość, pycha i lekkomyślność pochodzą z wewnątrz i kalają człowieka. Lekkomyślność kala tak samo jak pożądlivość i wszeteczeństwo. Wielu jest ludzi, którzy za żadną cenę nie dopuściliby się kradzieży lub morderstwa, ale całkiem swobodnie wstępują na kazalnicę i nie wstydzą się tego, że słowa i ich życie świadczą przeciwko nim, że są wewnętrznie zanieczyszczonymi. Nie znalazłem dotychczas człowieka, którego by Pan użył jako narzędzia dla ratowania chorych i grzeszników od zguby, a którego usta byłyby pełne lekkomyślnego pustosłowia. Tacy mogą zabawić ludzi, wywołać swoją lekkomyślną gadaniną i bezmyślnymi dowcipami kilka wybuchów śmiechu, lecz jeśli chodzi o zdolność pośredniczenia, pomocy i zbawienia dla innych gdy zachodzi taka potrzeba — tych rzeczy u nich nie znajdziesz. Mogą oni niekiedy zewlec z siebie czasowo swą wrodzoną lekkomyślność, uczyć i głosić o głębszych rzeczach, lecz ci, którzy ich słuchają wyczuwają w ich nauce nieszczerłość i nie mogą przyjąć tego jako głosu Bożego. Są oni jak miedź brzdąkająca i cymbał brzmiaący. Nie chcę przez to powiedzieć, że lud Boży ma chodzić ze zwieszoną głową jakby nie posiadał żadnej radości. Jest on przecież najszczęśliwszym na świecie. Boży rozkaz mówi: zawsze się radujcie (1Ts 5: 16). Od ludu Bożego oczekuje się, by był szczęśliwy, by z radości pisał i śpiewał, klaskał rękami i w końcu nawet, by z radości podskakiwał. Mówi nam o tym kilka miejsc Pisma Świętego: Ps 100: 1–2; 149: 3; 2Sm 6: 14; Ps 126: 2–3; Łk 6: 23; Neh 8: 10. Chrześcijanin, który nie ma żadnej radości, jest

słabym chrześcijaninem, nędznym naśladowcą wiary, którą wyznaje, toteż prawdopodobnie prędko odpadnie i zacznie szukać radości gdzie indziej. Ale ta radość, która jest siłą, cieszy się w Panu. Nie istnieje radość z naszej własnej siły i mądrości (Jn 3: 2). Wielu takich, którzy grzeszą próżnomównością, będzie skłonnych uważać mnie za fanatyka i powstanie, by bronić swojego najbardziej ulubionego grzechu. Może powiedzą, iż jest błędem pojmować rzeczy zanadto poważnie, lecz nie znajduje na to żadnego uzasadnienia w Piśmie Świętym. Wyzwolenie zgubionych i niesienie ulgi cierpiącym i potrzebującym jest rzeczą poważną, wymagającą całego oddania serca i koncentracji oraz udziału myśli tego, który się takiemu zadaniu poświęca. Wielu zastrzega sobie prawo mówienia zbyt często i według swojego upodobania. Milsze są im żarty, dowcipy i inne błazeństwa niż moc Boża. Jeśli te rzeczy są także u ciebie, pójdzie Bóg bez ciebie dalej. Bóg postanowił zwiastować swoją prawdę przez mówione czy pisane słowo swych naśladowców, tu na tym świecie. Kiedy Jezus chodził po ziemi, rzekł do uczniów: „Słowa, które powiedziałem do was, są duchem i żywotem” (Jn 6: 63). Czym więc są dzisiaj twoje słowa? Niektórzy twierdzą, że żarty pomagają im zapomnieć o zgryzotach. A Jezus przecież zapominał o swoich krzywdach, ciężarach i bezprawiu, kiedy niósł pomoc i ukojenie w cierpieniu innym. Apostoł Jakub przyrównał mowę wychodzącą z ust do strumienia wody tryskającej ze źródła (Jk 3: 10–11). Żąda on, by źródło zawsze wydawało tylko jeden gatunek wody (Jk 3: 10; Ef 4: 29). Słowa, które nie służą ku naprawie, są bezcelowe, nieużyteczne, martwe i próżne. Są zmarnowanymi słowami. Bóg dał słowu wierzącego pełną moc i siłę, przez co staje się ono zacnym i drogocennym. Drogocenne zaś rzeczy nie mogą być rozrzucane i marnowane. Jezus mówi: „Zaprawdę powiadam wam: Ktokolwiek by rzekł tej górze: Wznies się i rzuć się w morze, a nie wątpiłby w sercu swoim, lecz wierzył, że stanie się to, co mówi, spełni mu się” (Mk 11: 23).

To daje nam siłę mówić w pełnej mocy i to nawet w takiej mierze, że nas i martwe rzeczy bez życia muszą usłuchać. Jest to ta sama siła, której użył Jezus, kiedy zgromił morze i wiatry, a burza się uciszyła (Mk 4: 39). Ta sama siła, której użył Mojżesz, gdy przemówił do skały, aż wytrysnęła woda (4Mo 20: 8). Tej samej siły użył Jezus w stosunku do figowego drzewa, mówiąc: Niechaj nikt na wieki z ciebie owocu nie jada” (Mk 11: 14). Rozkazał drzewu uschnąć i ono uschło. Stało się to w tym czasie, kiedy Jezus obiecał każdemu, kto wierzy, tę samą moc i siłę. Chodzi o mężów i niewiasty, których mówione słowo może być takiej mocy, iż wybawi z każdego ucisku szatańskiego i będzie pośredniczyć w odkupieniu dusz i uzdrowieniu ciała. Już Jezus ostrzegał nas przed tym, abyśmy nie wystawiali się na sąd przez różne puste słowa, które raczej miałyby służyć naszemu żywotowi. W dzisiejszym wieku bój toczy się przede wszystkim o to, abyśmy uczyli się czekać przed Bogiem tak długo, dopóki nie otrzymamy słów, które będą Bożymi słowami i będą posiadać Jego moc. Kto mądry, tak właśnie postępuje (Prz 15: 14; 10: 19; Kzn 5: 2). Do tego, aby otrzymać moc, potrzeba świętości, a świętość nie będzie zupełna, jeśli nie będzie poświęcony także nasz język.

XI. Ofiara święta, miła Bogu (Punkt 11)

„Wzywam was tedy, bracia, przez miłosierdzie Boże, abyście składali ciała swoje jako ofiarę żywą, świętą, miłą Bogu, bo taka winna być duchowa służba wasza” (Rz 12: 1). Nie jest ogólnie w zwyczaju używać rzeczy, które nie należą do nas. Bóg używa takich rzeczy, które zostały Mu ofiarowane, rzeczy poświęconych. Rzeczy poświęcone Jego własnej osobie są oddzielone. Czy chcesz, żeby cię Bóg mógł użyć? W takim razie musisz ofiarować swoje ciało. Musi być ono ofiarowane Bogu i oddane Mu na własność. Ciało, które nie zostało w pełni wydane Bogu, bywa w mniejszej lub większej mierze opanowane przez szatana lub nasze „ja”. Nie ulega wątpliwości, iż w pewnym czasie i w specjalnych okolicznościach wielu oddało swe ciało Bogu, aby mógł ich używać do szerzenia prawd swego królestwa. Z faktu zaś, iż nie są do tego używani, wynika jasno, że ofiara ich nie została przyjęta. Bóg nie odrzucił ich dlatego, że nie było potrzeba robotników (Mt 9: 37). Bóg nie odrzucił ich też z powodu tamowania i przeszkód, jakie Mu czynili, bo On często używał tych, którzy zdali się mieć zaledwie nikłe naturalne zdolności. Piotr i Jan, których Bóg wiele używał, byli ludźmi niewykształconymi, laikami (Dz 4: 13). Mojżesz był nieobrotnego języka

(1Ko 1: 27–28). Myślisz, że ty też przeszkadzasz i wstrzymujesz? Do pewnego stopnia przeszkadzaliśmy wszyscy. Pewien młody człowiek został zbawiony i miał mocne pragnienie wydania świadectwa o tym na ulicznym zgromadzeniu, aby inni także mogli poznać niepojętą miłość Bożą. Z powodu wady jąkania nie mógł jednak tego uczynić, lecz jego miłość do Boga i pragnienie działania Dlań były tak wielkie, że pędziły go na kolana, z których wstawszy mógł iść do ludzi. Bóg wysłuchał jego krzyk, wołanie i pomógł mu. Stał się on wielkim głosicielem ewangelii. Przez długie lata był głównym kaznodzieją w wielkim zgromadzeniu namiotowym w Nowym Jorku. Aby twoje ciało było ofiarą żywą i przyjemną Bogu, nie musi być ani piękne, ani silne. Dawidowi Brainerdowi, wielkiemu misjonarzowi amerykańskich Indian, powiedziano swego czasu, iż wkrótce umrze na gruźlicę, a jedynym warunkiem, żeby jeszcze kilka tygodni pożył, jest zupełny spokój. Ale on przyniósł wszystko, co miał, i uczynił to miłą ofiarą Bogu. Padł na twarz przed Bogiem i zawołał: Daj mi dusze lub zabierz sobie moje życie. Potem się podniósł i poszedł do owocnej służby, służąc przez wiele lat pomiędzy ludźmi, których mu Pan położył na serce, a pozyskał z nich tysiące dla Chrystusa. Jedynym powodem, dla którego Bóg odrzucił niektórych, było to, że Mu nie byli miłymi i przyjemnymi. Bóg stawia dwa warunki. „Ofiara miła” musi być święta i należna całkowicie Jemu. Ta, która nie jest święta, jest dla Boga nieprzyjemna. Przyniesiona Bogu ofiara, zanieczyszczona świeckimi zwyczajami i grzechem, jest gorsza niż wieprz, który był ofiarowany na poświęconym ołtarzu w Jerozolimie przez Antiocha Epifanesa. Nie będzie przeto przyjęta. To, co Jemu należne, nie może mu być przynoszone tylko w niedzielę lub w wieczorowym, modlitewnym zgromadzeniu, ale we wszystkie siedem dni i nocy każdego tygodnia. Musi być przyniesione bez stawiania jakichkolwiek własnych warunków, a dane z wykrzykiem serca: „Ofiarowując wyrzekam się teraz i po wszystkiek czas prawa dysponowania kiedykolwiek tą zdolnością (darem). Należy on do Ciebie, abys go użył, odłożył lub zniszczył i czynił z nim zawsze, jak chcesz. Należy do Ciebie. Nawet gdyby to była tylko skryta służba modlitwy i osobistego świadectwa. Tak, Panie. Zgadzam się chętnie, jeżeli ma to być w moim własnym mieście, a także jeślibym miał być powołany do obcych krajów, za morza, między dzikie ludy. Gdybym miał nawet umrzeć z rąk prześladowców za wiarę lub żyć w warunkach gorszych niż śmierć, ciało moje należy tylko do Ciebie, czyń z nim, co chcesz. Żyw je lub każ mu głodować, wystaw na chłodną zimę dalekiej Północy lub rozkaż żyć w gorącej Afryce, podnieś je lub upokórz — należy całkiem do Ciebie. Każde oddanie się Bogu ma wyglądać tak, jakbyśmy Mu oddali kartkę czystego papieru z naszym własnoręcznym podpisem u dołu i powiedzieli Mu; „Wypełń ja, jak sam chcesz, a niech będzie to mowa o tym, jak mam użyć swojego życia, aby było ono zgodne z Twoją wolą”. Ta ofiara nie może być wykonywana tak, że na któreś napomnienie Ducha Bożego odpowiem „tak” lub „nie”. Jest to zdecydowanie z całego serca wykonywać wolę Bożą przez całe swoje życie, bez względu na to, jaka by ona nie była i co by to nas nie kosztowało. Jest to wprowadzenie w czyn słowa: „Nie jesteście sami swoi”. Otrzymasz tylko nieznaczną miarkę mocy i błogosławieństwa, jeżeli ofiarujesz się tylko w nieznaczej mierze. Jeżeli jednak rzeczywiście chcesz zakosztować nieograniczonego przyływu mocy Bożej, czynić cuda — musisz wydać swe ciało jako ofiarę żywą, świętą i przyjemną Bogu.

Uczestnikami boskiej natury (2Pt 1: 4)

Bóg jest naszą siłą. Nie ma na tym świecie innej siły, skutecznej ku dobremu, jak tylko ta, która pochodzi od Boga. Kiedy Chrystus przyszedł w ciele na świat, oświadczył nam, że otrzymał on moc od Boga (Jn 8: 28; Jn 5: 19; 14: 10). Objawiając te słowa (Jn 14: 10) zwrócił się do uczniów z obietnicą (Jn 14: 12). Jego własna wola i działanie były również zależne od pozostawania w Ojcu, tak więc i nasze działania i owoce są zależne od naszego pozostawania w Nim (Jn 15: 4–5). Winnia latorośl uczestniczy w naturalnych cechach winnego krzewu. Ma te same soki, co pień, docierają one do pędu, tą samą posiada tkankę i korę, i jest naturalną częścią winnego pnia. Dopóki latorośl jest złączona z winnym krzewem, może czynić to, co on czyni. Nie może jednak czynić tego co krzew, jeżeli została od niego oddzielona. Życiodajne soki przestają krążyć i dopływać do latorośli i nie uczestniczy ona więc w życiu, które trwa w krzewie winnym, ponieważ nie jest już ona jej

naturalną częścią. Nigdy nie może przynieść owocu latorośl odcięta. Latorośle mogą być odcięte, albo też wszczepione. Podobnie i grzesznicy, czyli my, którzy jesteśmy przez miłość Bożą uchronieni od zguby, zbawieni, jesteśmy w słowie Bożym przyrównani do wszczepionej latorośli płonnej oliwy. Kiedy zaś zostaliśmy wszczepieni, zaczęliśmy korzystać z korzenia i tłuściości oliwnego pnia (Rz 11: 17). Jeżeli to wszczepienie zostało dobrze wykonane i zaraz dobrze przylega do macierzystej gałązki tak, że nic obcego pomiędzy nie się nie dostanie, ono się przyjmie i we wszczepionej gałązce zaczyna krążyć takie samo życie, jak we wszystkich innych nieruszanych ręką ludzką częściach drzewa.

Wzniosłą zasadą dla nas jest słowo: „Stać się uczestnikami Boskiej natury” i być takimi, by otaczający nas ludzie poznali, że jesteśmy uczniami Chrystusowymi, do Niego podobnymi, a to przez to, że czynimy te rzeczy, które On czynił. Możemy zaś stać się uczestnikami Boskiej natury jedynie przez Jezusową obietnicę i przez wiarę w nią. Możemy być uczestnikami Boskiej natury, Jego działalności, jeżeli używamy darów Ducha Świętego, przez które wyrosną owoce Ducha. W używaniu darów Ducha Świętego przez nas objawia Bóg swoją moc czynienia cudów (Rz 12: 6–7). Jest to tajemnicą każdej pracy, którą moglibyśmy dla Boga wykonać, że dzieje się to podług sznuru naszej wiary, według której jedynie stajemy się uczestnikami Boskiej natury. Jeżeli posiadamy małą wiarę, to latorośl ledwo żyje, a zaledwie kilka zielonych listków świadczy o tym, że może ona jeszcze kiedyś owocować. Jeśli mamy większą wiarę, mamy także większy udział w Boskiej istocie i przynosimy przez to większą obfitość płodów. Jeżeli mamy wielką wiarę, prowadzimy zadziwiająco „cudowne” życie. W takim wypadku przepływają odżywcze soki bez przeszkody przez każde włókno latorośli, a obfitość owoców ugina ją aż do ziemi. Kto jest uczestnikiem Boskiej natury, jest uczestnikiem łagodności, wstrzemięźliwości i pokory Jezusowej. Miłość Jezusa będzie widoczna w każdej jego czynności i wydarzeniach życia. Jezusowa cierpliwość, łagodność, łaskawość, przychylność, dobroć, uprzejmość, miłosierdzie, pokój, radość, służba bliźnim, zaparcie się siebie, trzeźwość i opanowanie, to wszystko staje się właściwością ludzi, którzy są uczestnikami Boskiej natury. Z początku, zanim Chrystus uczynił cię swoim przybytkiem, te rzeczy nie były udziałem twojej natury. Lecz z chwilą, kiedy stałeś się uczestnikiem Jego natury, wyżej wymienione cechy stały się zamianą za ustępujące z twego życia cechy własnej cielesności. Jeżeli masz Bożą naturę, będziesz miał mądrość, pochodzącą stąd, że pozwalasz się kierować Duchem Świętym i dbasz o to. To nie jest mądrość naturalna ani mądrość, którą można poznać czy zdobyć, lecz mądrość kierownictwa duchowego, zupełnie niezrozumiała dla tych, którzy kierownictwa Duchem Świętym nie rozumieją i nie dożywają tego. A jeśli będziesz mieć namaszczenie, które się bierze z pełni poznania Ducha Bożego twoim duchem, Bóg objawi ci rzeczy, których na innej drodze poznać nie możesz. Będziesz posiadał siłę, bo Bóg jest siłą. Będą się objawiały znaki i cuda, chorzy będą uzdrowieni, chromi będą chodzić, ślepi widzieć, głusi słyszeć, a guzy raka znikną na twój rozkaz. Jeśli zajdzie potrzeba, zostaną ci objawione tajemnice ludzkiego serca. Dusze przebudzą się ze snu duchowej śmierci, a przeniesione zostaną jako nowe stworzenia do królestwa Bożego. Nawet w końcu ci, których cielesne życie zgasło, jeżeli to będzie wola Bożą, mogą zostać wskrzeszeni z martwych. Bóg nie posiada ulubieńców i faworytów. Za Jego moc musi każdy zapłacić tę samą cenę, a dla wszystkich, którzy by chcieli tę cenę zapłacić, jest darowana ta sama siła ku osiągnięciu tego. Każdy, kto zna Jego drogi i przywłaszcza sobie przez wiarę Jego obietnice oraz wierzy całym sercem, że Bóg wykona dokładnie to, co obiecał, stanie się uczestnikiem Boskiej natury i zostaną mu otworzone drzwi ku nowym doświadczeniom wiary, przewyższającym najśmielsze oczekiwania.

Uwagi końcowe

To jest owych jedenaście punktów. Mam nadzieję, że Bóg ożywi je także i w tobie i użyje cię tak, jak tutaj zostało to objawione, żebyś był ściślej złączony z Nim i przyprowadzony do stanu pełnej Bożej mocy, która mogłaby być skuteczna także i w twoim życiu. Jeżeli przyjmiesz uwagi tej książeczki dla siebie, będziesz studiował pilnie Słowo Boże, będziesz oczekiwał przed Panem w modlitwie, jestem pewien, że i ty znajdziesz w swym życiu niektóre rzeczy, które muszą zostać

zwyciężone i odłożone, ponieważ są one przeszkodą Bogu w tym, abyś mógł być napełniony mocą Bożą. Modlę się, abyś został zachęcony do tego, o czym czytamy (Flp 3: 14), i abyś wytrwał w tym dotąd, póki Bóg nie zacznie działać w twym życiu w pełni mocy. To się jednak prędzej stać nie może, dopóki pilnie i całym sercem nie będziesz szukał tego, żeby być doskonałym w oczach Bożych i dopóki nie wykonasz doskonale Jego woli (Flp 3: 15). To jest obietnica. Musisz wpieryw poznać swoje grzeszne upodobania, twoje grzechy, w których najczęściej lubisz pozostawać, a które cię odłączają od pełnej mocy i doskonałości, zamierzonej i przeznaczonej przez Boga dla ciebie. Doświadczyłem tego w moich podróżach ewangelizacyjnych oraz w działalności duszpasterskiej, że większość ludzi posiada umiłowane grzeszne zachcianki, ukochane grzechy, które pieczą i przez długie lata pielęgnują, rozwijając je. Apostoł Paweł nazywa to „łatwo usidlającym nas grzechem”, który się do nas przykleja i czyni nas leniwymi (Hbr 12: 1). Są także grzechy z przyzwyczajenia. Musimy je odrzucić, jeżeli chcemy zakosztować nagrody zwycięstwa. Odrzućmy więc każdą ociężałość, grzechy, które tak łatwo stają się przyzwyczajeniem i z cierpliwością postępujemy w boju, któregośmy się stali świadomymi i dobrowolnymi uczestnikami. Wielu dobrym ludziom, którzy mogliby się stać owocnymi pracownikami dla Chrystusa, została odjęta odwaga, ponieważ zaniedbali czy zapomnieli odrzucić ciężki balast i tym samym stali się niezdolni do boju, bo są wątpiacy. W końcu zaczynają wątpić nawet w słowa Chrystusa o towarzyszących wierzącym znamionach i mocy, którą im Bóg obiecał, aby mogli czynić te same sprawy, co Jezus.

I dziś jest wielu wierzących, którzy są bliscy tego, aby się wyrzec nadziei objawienia się pełnej mocy Bożej. Miły czytelniku, ty nie wyrzekaj się tej nadziei. Przystąp do Boga w uciszeniu, szukaj Go wytrwale, choćby cię to wiele miało kosztować, aby Bóg mógł ci pokazać twoje umiłowane grzechy. Dopóki nie będziesz wiedział, z czego ma być twoje życie oczyszczone, nie będziesz mógł sięgnąć po pełną Bożą moc (Mk 10: 21). Jeżeli szukasz Pana, przypomnij sobie, że On stale pozostaje wierny, aby położyć kres twoim grzesznym zachciankom i umiłowanym grzechom, jak to uczynił ongiś z bogatym młodzieńcem. Jeżeli nie zdecydujesz się położyć wreszcie tych umiłowanych grzechów na ołtarzu, musisz i ty zasmucony odejść, jak ów młodzieniec. Jeżeli mówi Bóg do ciebie, chociaż ten głos jest na razie cichy, usłuchaj Go. Odlóż swoje najmilsze grzechy i idź naprzód z Bogiem.

Wiedz, że twoje grzeszne upodobania, o których nie życzysz sobie mówić, są mimo wszystko grzechem. Ciągłe na nowo jesteś skłonny te rzeczy czynić, jeżeli tylko wiesz, że tego nikt nie widzi, a zarazem nie chcesz przyznać, że to grzech. Wiedz, że to właśnie te rzeczy cię najłatwiej zniewalają. Tego bronisz i usprawiedliwiasz to, a tymczasem właśnie to sprawuje w tobie mroki wątpiwości, podświadome oskarżenia i wyrzuty sumienia, które zakrywają twoje duchowe niebo, chociaż naprawdę odczuwasz konieczną potrzebę społeczności z Bogiem. Jest to grzech, którego się bardzo niechętnie pozbywasz, który według ciebie jest tak mały, że Bóg go prawie nie dostrzega, ale jest jednak na tyle wielki, iż nie wierzysz, abyś się mógł bez niego obejść. Jest to właśnie ten grzech, który musi być odrzucony, jeżeli nie chcesz być zwyciężonym w tym boju, który ustawicznie prowadzisz i starasz się usprawiedliwiać, nazywając najwyżej „słabością”. Bądź uczciwy względem samego siebie i nazwij to grzechem. Nie nazywaj tego rozwągą i przezornością, jeżeli jesteś skąpy. Jeżeli jesteś winien grzechu pychy, nie nazywaj tego szacunkiem dla samego siebie. Ci, którzy skłonni są do wyolbrzymiania pewnych rzeczy, muszą uświadomić sobie, że co nie jest czystą prawdą, jest prostym kłamstwem. Jeżeli zaś jesteś spętany przez demona zatwardziałości i zacietrzewienia, uważaj, żebyś nie wpadł w zasadzkę, uważając to za swoją pewność siebie i stanowczość. Jeżeli jesteś nawiedzony zmysłowością, nie mów, że jest to wrodzona skłonność twojej natury. Jeżeli jesteś pochopny w osądzaniu drugich, nie nazywaj tego darem rozeznania i właściwego rozsądzania ludzkiej natury. A może bywasz nie w humorze, oschły, skłonny do rozdrażnienia, nieuprzejmy lub chłodny? Szatan ci powie, że to jest wrodzona nerwowość i że na twoje rozdrażnienia nie ma rady.

Chodź tu, miły przyjacielu, a bądź raz całkiem szczery przed Bogiem i przed sobą i nazwij wszystko tym, czym jest rzeczywiście. Jeżeli coś jest grzechem, nazwij to grzechem. Ukórz się przed Bogiem, proś Go, aby cię od tego uwolnił i uczynił zwycięzcą nad tym. Nie ulega

wątpliwości, że wielu ludzi, starając się usprawiedliwić swoje małe grzeszki, mówi: „Tak przecież robią wszyscy”. Zauważ jednak, iż tym samym bierzesz sobie za wzór w twoim życiu wady swoich bliźnich. A skąd wiesz, czy Bóg nie wytykał im już nieraz tych hańbiących wad? Nie bądź więc tak samo nieposłusznym jak oni. Przypomnij sobie napomnienie, jakie dał Jezus Piotrowi (Jn 21: 22). Poświęcenie nie może mieć nic wspólnego z wieloma naszymi osobistymi przyzwyczajeniami. Chodzi o to, aby usunąć z naszego życia tysiąc drobnych rzeczy, które same w sobie może nie stanowią nawet grzechu, ale które, jeśli się ich nie pozbedziemy, zajmują miejsce należne Chrystusowi. Wielu chrześcijan usprawiedliwia się z nie czytania Biblii, co czynić powinni, tłumacząc się brakiem czasu. Ci sami ludzie jednak znajdują dosyć czasu na studiowanie wszystkich dzienników i ilustrowanych tygodników. To można określić tylko w ten sposób, że te rzeczy stały im się ważniejsze niż Słowo Boże. Wypchnęli Jezusa z miejsca, które miał prawo w ich życiu zajmować. W ten sposób wiele rzeczy, które niejednemu wydają się być niewinnymi i nieszkodliwymi, może stać się grzechem przez to, że zajęły miejsce należne Jezusowi. Tysiące tych, którzy twierdzą, iż wierzą w Jezusa Chrystusa, posiadałoby o wiele więcej siły i mocy w swym życiu, gdyby czas poświęcony czytaniu czasopism i sportom spędzili bojując w komórcie modlitewnej, aby usłyszeć głos Boży. To są niektóre z tych małych lisków, które niszczą młode pędy na winnicy i okradają lud Boży z owocności. O ileż owocniejsze prowadziłby lud Boży życie, gdyby czas, spędzony przy telewizorach na śledzeniu różnych zawodów sportowych, spędził na kolanach, bojując przeciwko szatanowi! (Ef 6: 12)

Grzechy, które odgradzają człowieka od Boga, nie zawsze muszą być wielkie i odrażające, a mimo to okradają człowieka z najkosztowniejszych rzeczy, które Bóg dla niego przygotował. Są to przede wszystkim grzechy powszednie, takie, które czyni każdy. Wszyscy ci, którzy noszą w modlitwach stracony, grzeszny, zbolwały, odrzucający Jezusa świat, oddany piekłu, którzy czynią uczynki, obiecane im przez Jezusa, a których służba potwierdzana jest znamionami, którzy przynoszą pomoc i zbawienie potrzebującym, dawno już pozbyli się takich rzeczy. Być może masz rację, jeżeli powiesz: „Przecież w moim zborze prawie każdy to robi.” Nie zapominaj jednak, że z powodu tych drobnych, opisanych wyżej słabostek nie posiadają oni, bo nie mogą posiadać, pełnej mocy Bożej ani też nie są w stanie korzystać z darów duchowych. Wielu z nich żyje nawet w wątpliwościach, czy są „dojrzały do pochwycenia”. Kiedy zwiastuję ewangelię o powtórny przyjsciu Chrystusa, często proszę tych, którym nie jest jasne, czy są gotowi na przyjscie Pana, aby wyszli do przodu. Przy takich okazjach bywam mocno zdziwiony wielką ilością ludzi, którzy podnoszą wtedy ręce, mimo że twierdzą, iż są zbawionymi, a nawet napełnionymi Duchem Świętym. Mówi mi to, że większość dzisiejszych tzw. dzieci Bożych nie potrafi jeszcze prowadzić swego życia na tyle zwycięsko, aby mogli być gotowi na pochwycenie. Tacy nie mogą posiadać wystarczającej mocy Bożej. Mogą tylko co najwyżej zakosztować od czasu do czasu wysłuchania modlitw. Lecz czasy dzisiejsze i warunki, w jakich żyjemy, wymagają czegoś więcej. Pod żadnym pozorem nie waż się brać sobie za wzór dla swojego życia zastępów takich „wierzących”. Jest tylko jeden, którego życie jest godne, by być dla nas wzorem. A to jest Jezus Chrystus. Niektórzy nie chcą przyjąć nauki o poświęceniu, tj. tego, o czym się mówi w niniejszej książeczce. A przecież w całej tej książeczce głoszę tylko Jezusa Chrystusa. Jeśli nie rozumiesz Go jeszcze, idź i spotkaj się z Bogiem. „Czy idzie dwóch razem, jeżeli się nie umówili?” (Am 3: 3). Jeżeli oczekujesz chodzenia z Bogiem i posiadania pełnej mocy do czynienia Bożych spraw, musisz pilnie szukać pojednania z Bogiem. Jeżeli zaś przyjdiesz do pełnej zgody z Bogiem, doprowadzi cię to do rozerwania z bliźnimi. O wiele lepiej jest jednak być w pokoju z Bogiem, choćby prowadziło to nawet do niezgody z innymi, których poglądy podzielaliśmy dawniej. Wielu ludzi dzisiaj stara się podobać innym, zamiast dokładać starań podobania się Bogu. Więcej szukają upodobania w ludziach, niż w Bogu. W życiu każdego wierzącego przychodzi dzień, kiedy staje on na rozdrożu. Mężowie Boży przez wszystkie czasy przychodzili na rozstajne drogi i obierali ścieżkę, która była trudna i twarda, przynosiła cierpienia i prześladowania, ale także siłę i moc wraz z aprobatą Bożą. Inni znowu, przychodząc na rozstajne drogi, wybierają drogę wygodną i ciekawą, dochodzą nią do wygodnego życia, w którym dostępują poważania, lecz w końcu zaprowadzi ich ona na zginienie. Przedstawmy sobie Lota, gdy w minionych czasach rozważał, która też droga będzie dla niego najlepsza. Czy tam w dolinie,

pełnej życiodajnej wilgoci, z kwitnącym miastem Sodomą pośrodku? Tak, to na pewno była wygodniejsza droga, niż iść w nieprzystępne, niegościnnie góry. Uważał, że bezpieczniej będzie się czuł pośród tamtego ludu i że będzie mógł urządzić wśród nich swoje życie i prowadzić tam swoje interesy, jednak bez uczestniczenia w ich grzechu. I rzeczywiście, mimo wszystko, na końcu jego drogi Bóg nazwał go sprawiedliwym. Ale Lot nie posiadał nawet tyle Bożej mocy, aby uchronić swe córki, a przez swoje czyny wystawił samego siebie na pośmiewisko. Każda droga stoi otworem dla tych, którzy ją wybierają. Niech będą Bogu dzięki za lepszą drogę. Także i ta droga, droga zbawienia stoi jeszcze otwarta. Znajdziesz na niej ślady takich mężów jak: Mojżesz, Abraham, Józef, którzy przechodząc przez rozdroże woleli zostać czystymi i niewinnymi, chociaż znaczyło to pozostać we wschodnim więzieniu, z którego nie mógł się nikt spodziewać wybawienia. Podobnie i Daniel odmówił picia wina ze stołu króla z wierności swojemu Bogu, co wprowadziło go na drogę, na której go miała spotkać śmierć w jaskini lwów. To właśnie ci mężowie powiedzieli szatanowi swoje zdecydowane „nie”, ponieważ byli w stanie oddać Bogu swoje „ja”.

Mojżesz miał zrozumienie co do wartości, jaką przedstawia wieczność, czego nie posiada dzisiaj wielu wierzących. Wydaje się, że uważają skarby egipskie za cenniejsze. Nie jest możliwym dać Bogu swoje „ja”, jeśli nie powiedzieliśmy wprawdzie rzeczom tego świata „nie”. Mojżesz otrzymał cenną nagrodę od Boga — został nazwany przyjacielem Bożym. Bóg daje dziś taką nagrodę dla wielu, którzy słyszeli Jego głos, stali się posłuszni Jego rozkazom i powiedzieli stanowcze „nie” dla świata, a „tak” Bogu. Bóg szuka męża, który by potrafił wzniesć mur i stanąć w wyłomie, wstawiając się za krajem przed Bogiem (Ez 22: 30). Bóg szukał takich mężów w dawnych czasach — szuka ich i dziś. Świętość Boża wymaga sądu dla złości tego świata, ale obecność sprawiedliwych zatrzymuje jeszcze „lawinę sądu”. Mojżesz stanął w wyłomie, wstawiając się za naród izraelski i ich życie zostało uratowane. W wyłomie między Bogiem, a Lotem i jego rodziną stanął Abraham. Także i my winniśmy stanąć w wyłomie za zgubionymi.

U Z U P E Ł N I E N I E

(Ze świadectwa L. Nankivelle „O związaniu i rozwiązywaniu”)

Ewangelia Mateusza 18: 18 to słowo Pisma o ważnym znaczeniu, z którym wierzący przez długie czasy nie byli obeznani tak jak i z wieloma innymi miejscami Biblii. „Zaprawdę powiadam wam: Cokolwiek będziecie związali na ziemi, będzie związane i w niebie; i cokolwiek będziecie rozwiązali na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie”. Są to trudne do zrozumienia słowa. Zapewne Jezus zdawał sobie sprawę z trudności pojęcia ich, bo podkreślił: „Zaprawdę powiadam wam”. „Wszystko, co zwiążecie na ziemi, będzie związane i w niebie”. Nie łatwo pojąć te słowa. Jeżeli spotykamy się ze słowem, wypowiedzianym z takim naciskiem, możemy spodziewać się, że zawiera ono prawdę o wielkim znaczeniu. Dotychczas nie rozumieliśmy tego słowa i przechodząc obojętnie obok niego, nie zdawaliśmy sobie sprawy z tego, że jest ono źródłem naszej pełnej mocy, danej nam przez wielkiego Zwycięzcę, który chce, aby lud Jego nadal zwyciężał dla Tego, który nas umiłował.

Do kogo mówił Pan te słowa? Rozumie się, że nie tylko do Piotra, nie do wszystkich swoich uczniów. I dzisiaj mówi je do każdego Piotra i mówił będzie aż do skończenia świata. „Wszystko, co zwiążecie na ziemi”. Pomyśl, jak wielki to rozkaz. Słowo tak ogromne, że się prawie zawsze na nim potykamy. Weźmy na przykład brata X. Kontakt z nim jest dla nas prawie zawsze trudną próbą. Z niczym się nie zgadza i często jest powodem niepokoju i wielu kłopotów. Jakże chętnie byśmy go nieraz związali! Albo weźmy taką siostrę Y. Posiada ona długi, ostry język, który nie ma końca. Krytykuje i osądza wszystko, wzniesła spory i kłótnie. Chętnie byśmy dobrze skrepowali jej język, mocno i krótko. Czasem próbujemy to zrobić, ale wpadamy wtedy w trudności i kłopoty. Działaliśmy niewłaściwie. Jezus nie mówi: „Kogo zwiążecie” lecz „Co zwiążecie”. Chętnie widzielibyśmy zwycięstwo Jezusa w życiu brata X czy siostry Y. Podejmijmy ten bój, przezwycięźmy przyczynę tego złego stanu. Zwiążmy w imieniu Jezusa Chrystusa niewidzialne moce ciemności, które w bracie lub siostrze mają swoje mieszkanie, a są nieprzyzwoite i niestosowne dla dziecka Bożego. Nie wolno nam jednak zapominać o tym, iż nie mamy toczyć boju przeciwko ciału i krwi, lecz przeciwko duchowi ciemności, duchowym potęgom złego. Pełna Boża

moc nie jest skierowana przeciwko ludziom, lecz przeciwko duchowym mocom złego w okręgach niebieskich. Naszym zadaniem jest łączyć moc ciemności. Łączyć moce grzechu, zła, choroby, niewiary, moc wątpliwości i strachu (Ef 6: 12).

Pańska obietnica brzmi: „Co łączycie na ziemi, będzie łączone i w niebie”. Z tego bierze się też dla nas zadanie rozwiązywania splecionych i uwalniania pojmanych. To także obiecuje nam Pan Jezus: „Co rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie”. O, jakie to cudowne i święte prawo dla uczniów Chrystusowych, dla żywego Kościoła Bożego. Wszyscy zawiedliśmy i nie poznaliśmy Bożej siły i pełnej mocy, która dzięki naszemu Panu ma być naszą. Czyż nie powiedział On „Dana mi jest wszelka moc na niebie i na ziemi”? Więc czy nie powinna życiodajna moc Głowy pulsować i w Jego ciele, którym jest Kościół? Czyż nie powiedział Jezus: „Daję wam moc deptać po jadowitych węzach, niedźwiadkach i wszelkiej nieprzyjacielskiej mocy, a nic wam nie zaszkodzi” (Łk 10: 19). Nigdy nie zapomnę dnia, w którym mi Pan objawił sens tych słów w moim sercu. Słyszałem, jak mówił do mnie: „Oto daję ci moc”. A ja odpowiedziałem: „Tak jest, Panie, przyjmuję moc, tę pełną moc, którą mi dajesz. A dlatego, że przyjmuję, mam ją”. Obecnie posiadam moc nie tylko nad niekórą, ale nad wszelką mocą nieprzyjacielską. Bo w Jego imieniu i diabeł jest nam poddany.

Ogromnie wielkie znaczenie ma bój toczony przez niewidzialne moce. Oddziały duchowych wojsk bezbożności za wszelką cenę próbują wstrzymać błogosławieństwa ewangelii, przeznaczone dla ludu Bożego. Diabeł nie chce dopuścić, aby ludzie byli zbawieni, uzdrowieni lub w inny sposób obdarowani. Moce szatańskie wdzierają się do zborów, szerzą niezdrową naukę, sieją niezgodę między dziećmi Bożymi. Starają się osłabić przez to zbory, pozbawić je siły, zniszczyć ciało i duszę. A co my czynimy w celu zatrzymania tej lawiny? (Mt 19: 29). Jak może wejść ktoś do domu mocarza, aby zabrać jego sprzęt i złupić dom, nie łączawszy go przedtem? Mamy rozkazanie łączyć niewidzialne moce, a rozwiązywać widzialne ofiary tych mocy. Lecz zamiast łączyć te moce sami jesteśmy przez nie łączeni i pojmani. Zamiast by moce księcia, panującego na powietrzu (Ef 2: 2) były nam poddane, sami jesteśmy nimi owładnięci. Obecnie grozi nam wojna atomowa, rośnie zepsucie i przybywa złoczyńców. Bezbożność, zepsucie obyczajów i wszelkie złe rzeczy mnożą się nieustannie, kładą też swoją rękę na wierzących, powodując ich odpadanie od zborów. Dzieci Boże też popadają w obojętność i pewność siebie. Tylko nieliczni chrześcijanie posługują się daną im przez Boga mocą. Wpływ Kościoła na szerokie warstwy jak gdyby utracił swoją moc i zniknął. Kościół usiłuje wśród społeczeństwa za pomocą organizacji, mocnych mów o znaczeniu społecznym i spotkań zjazdowych osiągnąć to, co jedynie mocą Ducha można osiągnąć. I tak rysuje nam się widok Kościoła bez mocy, który bez skutku stara się przyjść z pomocą światu. Wydaje się, że Kościół Boży nie posiada w ogóle, lub najwyżej w minimalnym stopniu poznanie pełnej mocy Bożej, przysługującej człowiekowi wierzącemu. Jeśli tak nie jest, to proszę mi pokazać, ile napełnionych Duchem wierzących może z tej mocy korzystać. Duchem Bożym napełnione dzieci Boże posiadają już dzisiaj największą moc wszechświata. Czyż nie otrzymaliśmy mocy, przez którą Jezus wskrzeszał martwych? Dlaczego dobrowolnie chcemy być tylko karzełkami, skoro zgodnie z zamysłem Bożym jesteśmy przeznaczeni do tego, by być duchowymi olbrzymami? Chrystus wzbudził sobie lud i razem z sobą podsadził na niebiosach (Ef 2: 4–6; 1: 19–23). Jakże wiele zostało nam darowane przez uczestnictwo w Jego pełnej mocy! O, gdybyśmy mogli poznać ową władzę, którą mamy nad wszystkimi mocami i twierdzami ciemności, nad księżycem, będącym na powietrzu!

Chrystus nakazał swoim naśladowcom łączyć moc szatańską. Dlaczego więc mamy stać na uboczu i pozwalać bez przeszkody działać nieprzyjacielowi, kiedy Kościół otrzymał to mocne polecenie? Szatan nie ma prawa przez swoje czyny rewolty i chorób działać w życiu wierzących. Najwyższy czas, abyśmy dali odpór każdej mocy szatańskiej, która wystąpi przeciwko nam. Użyjmy w imieniu Pana mocy łączania i rozwiązywania nam danej. Często modlimy się: „Panie, zbaw nas od mocy ciemności i łącz ją.” Ale Jezus mówi do nas: „Zwiąż ją ty!” Jezus nie powiedział: „Co Ja łączę na ziemi, będzie łączone i w niebie.” Powiedział: „Co wy łączycie”. Zadaniem uczniów jest łączenie na ziemi, a Pan Jezus będzie łączywał w niebie.

„Co rozumiecie przez związywanie?” — to pytanie zadał mi pewien młody mężczyzna. — „Odwiedzam wasze zgromadzenia i słyszę, iż związujecie niedomagania i choroby ludzkie. Cóż to znaczy?” Odpowiedziałem mu tak: „Gdybym związał wasze ręce, czy nie znaczyłoby to wtedy, że nie są one zdolne wykonać swojego zadania? Zatem jeżeli — objaśniłem dalej — związę chorobę tu na ziemi, Pan Jezus powie na to «Amen» i zwiąże ją także w niebie.” Kilka siostr przysłuchiwało się wtedy naszej rozmowie i jedna z nich wtrąciła: „Chwała Panu, że są one wtedy podwójnie związane.” Ja zaś dodałem: „Jeżeli rozwiążemy ofiarę ciemności tu na ziemi, Pan Jezus rozwiąże ją w niebie i będzie podwójne rozwiązanie.”

Tego rozwiązywania nie możemy przyrównać do modlitwy i z nią je mieszać. To nie jest modlitwa w zwykłym znaczeniu tego słowa. Jest to o wiele więcej niż sobie coś od Pana uprosić. Jest to akt działania w imieniu Bożym, w pełni Jego mocy, przy czym siły sprzeciwu i skutki nieprzyjacielskiej działalności stają się zupełnie bezsilnymi. Jeżeli usłuchamy w wierze i w imieniu Jezusa Jego nakazu, nic nie może stanąć tej mocy na drodze. Bóg życzy sobie, żebyśmy danej nam siły i mocy używali. Często prosimy w modlitwie o pomoc lub uzdrowienie i silnym krzykiem wzywamy oswobodzenia. Często trwamy godzinami w oczekiwaniu na odpowiedź od Boga, która jak gdyby nie przychodzi. Zapewne czekanie na Boga jest ważną rzeczą, a zwłaszcza w naszych złych dniach nawet bardziej potrzebną i konieczną, ale nie poznaliśmy, iż w takich przypadkach to On czeka na nasze działanie na podstawie danej nam pełnej Bożej mocy.

W związku z pewną straszną chorobą Pan położył mi na serce wypełnić służbę jej związania. Stałem w obliczu beznadziejnej sytuacji w związku z nieuleczalną chorobą, kiedy zjawił się przy mnie Jezus Chrystus. Tak jest. Widziałem Go tak dobrze, jak każdą inną osobę, widzianą w życiu. W samej rzeczy zjawienie się Pana było tak wyraźne, że w następnym tygodniu miałem wrażenie, że Go znów i ciągle widzę. A wyswobodzenie, które we mnie sprawił, gdy znajdowałem się w szponach śmierci, zostawiło mi pewną i bezpieczną wiarę, ufną pewność, że żadne ciało nie musi być pustoszone chorobą, ale może być w pełni odnowione i uzdrowione ożywiającym dotknięciem przebitej dłoni. Nie tylko mnie Pan dziwnym sposobem uwolnił, ale zrobił to kategorycznie, przenikliwie i dotkliwie, gdy mówił do mnie słowa (Mt 18: 18). „Zaprawdę powiadam wam, wszystko, cokolwiek związecie na ziemi, będzie związane i w niebie, a cokolwiek rozwiązecie na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie”. Pan ukazał mi w niebie rząd żołnierzy, stojących naprzeciw długiego wału. Stali do siebie plecami w bardzo długim rzędzie. Ich ciała były tak silnie skrepowane powrozami, że nie mogli się ruszyć z miejsca. Wtedy Jezus rzekł do mnie: „Widzisz tych żołnierzy, którzy są tak bezsilni, że nie mogą się nawet poruszyć? Gdy teraz zaczniesz związywać ludzkie choroby, to będą one tak samo związane, jak są związane ciała tych żołnierzy, a zgubnym siłom zostanie położony kres. Choroby utracą swoją moc, nie będą się więcej w ludzkim ciele objawiać i działać. Każdy ich objaw musi ustąpić.” Tak powiedział Zbawiciel!

Pamiętam pewnego człowieka, który szukał uzdrowienia i przyszedł do przodu. Jego prawe ramię było tak bezwładne, że nie mógł go podnieść. Po ludzku rzecz biorąc było absolutnie niemożliwe, by mógł on jeszcze tego ramienia używać. „W twoim imieniu, drogi Panie Jezu, związuję moc tej dolegliwości i każdą moc, która zabrania temu człowiekowi używać jego ręki. Dlatego rozwiązuję jego ramię, aby było całkowicie uzdrowione.” W tej chwili przeszkoda została usunięta, człowiek ten podniósł obie ręce do góry, jak gdyby nigdy nie chorował. Świadectwa doznawanych uzdrowień, uwolnień z chorób i różnych utrapień za pomocą tej służby związywania i rozwiązywania można mnożyć. Wielu chorych opuściło łóżko i zostali zupełnie uzdrowieni. Pan położył mi na serce, by nauczać ludzi, że ze względu na swoje własne potrzeby, cierpienia i przykrości powinni właśnie na zgromadzeniach używać służby związywania i rozwiązywania. Ach, zamykamy się, gdy napadnie na nas choroba, poddajemy się mękom i boleściom, ulegamy swojemu przygnębieniu. Jesteśmy skłonni uzalać się nad swoją dolegliwością, hodować ją i pieścić, zamiast się jej sprzeciwić i rozkazać, aby nas opuściła. „Drogi Zbawicielu, w Twoim imieniu, Twoją pełną mocą związuję moc mojego cierpienia, aby utraciło ono swoją skuteczność. Rozkazuję i sprzeciwiam się każdemu atakowi nieprzyjaciela!”

Wielu ludzi zostało w ten sposób uzdrowionych, podobnie jak owa niewiasta, która w

zgromadzeniu rozkazała rakowi, by ja opuścił, i została uzdrowiona. Lecz powiedzmy sobie, iż stoimy zaledwie na początku naszych możliwości. Niebieskie źródła dopiero się otworzyły i oferują w służbie związywania i rozwiązywania niewyczerpane możliwości. Zajmijmy swoją pozycję w Chrystusie. Żyjemy w bardzo poważnych dniach. Wszędzie wokoło pełno zenującej, przygnębiającej nędzy i niezaspokojonych potrzeb. Tu Kościół Boży nie ma czasu na spanie, bowiem wierzącym nie wolno zaniedbywać swoich praw i obowiązków. Z całkowitą pokorą zajmijmy swoje stanowisko pełnej Bożej mocy w Chrystusie. Niechaj każde dziecko Boże stoi w nieustannej wierze przeciw wszystkim sprzeciwiającym się mocom nieprzyjacielskim w pełnym przekonaniu, że największa i pełna Boża moc wszechświata należy do nas.

A jeśli utrzymamy i obronimy swoją pozycję w Chrystusie, są nam poddane wszystkie moce ciemności, należące do mocnego księcia tego świata, który ma władzę na powietrzu. Bóg chce, abyśmy nie lękali się jego mocy, lecz abyśmy siłą i mocą Jezusa Chrystusa innych oswabdzali, uwalniali i chronili przed poddaniem się.

Należy do tego dodać, że abyśmy mogli stać się uczestnikami tej służby „związywania i rozwiązywania” i mogli w pełnej mocy w świętym imieniu Jezusa rozkazywać duchowym mocom zła i demonicznym siłom wszelkiej mocy ciemności, grzechu, choroby, niewiary, wątpliwości i strachu, mocnemu księżęciu na powietrzu, temu duchowi, który jest czynny w synach niedowiarstwa i nieposłuszeństwa (Ef 2: 2), aby móc to czynić, musimy z naszej strony wypełnić warunki: Zapłacić cenę za pełną Bożą moc! Potrzeba, abyśmy Bogu oddali swoje „ja”, złożyli całe swoje życie na ołtarz ofiary i posłuszeństwa oraz stali się „ofiara żywą, świętą i przyjemną Bogu”, jak również „uczestnikami Boskiej natury”. Innymi słowy, także i w naszym życiu może zostać skreślony ostatni punkt ze spisu Bożych żądań, które zostały przedstawione bratu Allenowi. Czy jesteś chętny zapłacić cenę za pełną Bożą moc?

Uwaga wydawcy: Asa Alonzo Allen był głośnym w latach 40-tych ewangelistą, prowadzącym kampanie z usługą uzdrawiania. Przez pewien czas związany był z grupą „The Voice Of Healing”. Miał wielu wrogów, usiłujących zdyskredytować jego osobę i usługę. Kiedy zmarł w niewyjaśnionych okolicznościach, rozpuszczono pogłoski, że był alkoholikiem i prowadził rozwiązłe życie. Przeczą temu jego bliscy współpracownicy i nie potwierdzają tego badania faktów. Szczegółowo postać Allena i powstałych wokół niej kontrowersji opisuje Roberts Liardon w swojej książce „God's Generals” (Boży generałowie). Tekst prezentowany powyżej przetłumaczony został na język polski na początku lat pięćdziesiątych (w konspiracji), krążył potajemnie w odpisach i był mocną zachętą dla wielu ówczesnych wierzących. Tłumacz jest nieznan, nie dysponujemy także oryginałem i nie udało nam się dotrzeć do żadnych spadkobierców autora. Aczkolwiek język przekładu pozostawia wiele do życzenia, publikujemy ten tekst ze względu na jego ciągle aktualną wartość duchową i istniejące zapotrzebowanie.